Nr. 237

We Lwowie Sroda dnia 26 Sierpnia 1896.

Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki;

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.

Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kremie o za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Praca ekonomiczna.

Lwów 25. sierpnia.

I Dużo w ostatnich czasach mówiono u nas o konieczności i potrzebie poprawy naszych stosunków ekonomicznych. Że ten termin techniczny obejmuje wszystko, że dotyka całego naszego życia społecznego i politycznego, rozumie każdy, kto choćby jeno pobieżnie zajmuje się u nas sprawami publicznemi. Mówiąc więc o stosunkach ekonomicznych ma się na myśli i rolnictwo i przemysł i handel — słowem całą pracę wytwórczą i produkcyjną kraju, wszystko co ludności jego daje w rękę w pierwszym rzędzie chleb i zarobek, a w dalszym może zamożność i dobrobyt. O tem drugiem wolno nam za razie jeno marzyć — jesteśmy krajem biednym, ludność nasza uboga, więc chodzi przedewszystkiem o to, by tej biednej ludności dostarczyć zarobku, by jej dać możność do życia, a tem samem przywiązać do ziemi rodzinnej i odebrać jej chęć do emigracji w kraje zamorskie. I oto jesteśmy u właściwego punktu wyjścia — podjętej akcji ratunkowej.

Nie widzieliśmy albo nie chcieliśmy dotychczas widzieć nędzy ludu, nie wierzyliśmy, bo nie chcieliśmy wierzyć, by lud nędzą i głodem zmuszony chwycił za kij tułaczy. Dopiero, gdy emigracja przybierać zaczęła zastraszające rozmiary ocknęliśmy się z letargu i na porządek dzienny weszła sprawa poprawy stosunków ekonomicznych kraju. Rzecz odbiła się także o sejm krajowy, gdzie w komisji gminnej szczegółową i gruntowną przeprowadzono nad nią rozprawę, która znalazła oddźwięk w tejże komisji sprawozdaniu. W swoim czasie zwróciliśmy na to sprawozdanie uwagę. Ze względu jednak na ważność i doniosłość sprawy i dla związku dzisiaj musimy doń powrócić i je na tem miejscu streścić.

Komisja gminna wychodzi ze słusznego stanowiska, że do działalności ekonomicznej w kraju i do podjęcia szerszej na tem polu akcji mogłyby być w pierwszym rzędzie powołane rady powiatowe. Działanie ich, zdaniem sejmowej komisji gminnej ograniczało się dotychczas głównie do czynności, połączonych z wykonywaniem nadzoru nad urzędowaniem zwierzchności gminnych i nad gospodarką pieniężną gmin, tudzież ich sprawami majątkowemi, a wreszcie do spraw drogowych. Za czynności te, które z każdym rokiem, dzięki informacyjnej i kontrolującej działalności wydziału krajowego, stają się dokładniejszemi, coraz więcej jednolitemi i systematycznemi, należy się niewątpliwie radom powiatowym uznanie, ale wraz z komisją sejmową jesteśmy zdania, że poza sprawami odnoszącemi się do gospodarstwa gminnego i kontroli nad urzędowaniem zwierzchności gminnych, tudzież poza sprawami drogowemi stoi jeszcze otworem przed reprezentacjami powiatowemi bardzo rozległe pole pożytecznej działalności wykazane w § 21. ustawy o repr. pow., który orzeka, że do rady powiatowej należy zarząd ekonomiczny powiatu. Nie jedna też z reprezentacyj powiatowych wyświadczyła swojej okolicy w tym zakresie cenne usługi. Wszakże to od wydziałów powiatowych wychodzi zawsze inicjatywa w niesieniu pomocy ludności, dotkniętej niedostatkiem z powodu nieurodzajów lub klęsk elementarnych, one pośredniczyły w tem, ażeby ułatwiać włościaństwu spłatę wysoko oprocentowanych długów itd.

Są to czynności, które przynoszą szerokim warstwom ludności bezpośredni i widoczny pożytek, ale jak dotąd, każda z reprezentacyj powiatowych, które podobnemi sprawami się zajmowały, powodowała się wyłącznie względami miejscowymi i dorywczo, t. j. pod wrażeniem świeżej klęski, za wpływem jakiejś osobistości lub innych podobnych przypadkowych przyczyn. Nie było w ich działaniu porozumienia, nie było ani metody, ani systemu stałego, a z tego powodu i wpływ reprezentacyj powiatowych na ekonomiczne podniesienie kraju nie rozwijał się równo i statecznie.

Tu i owdzie wyrastają starannie uprawiane zasiewy, ale tuż obok wydobywają się dopiero z ziemi nieśmiałe pędy, albo nawet leżą znaczne obszary w zupełnem zaniedbaniu odłogiem. Uznając potrzebę ekonomicznego odrodzenia kraju po stuletniej, niszczącej gospodarce nieprzychylnej mu biurokracji obcej, sejm nie szczędził ofiar na popieranie wszelakich ku temu celowi zdążających usiłowań. Ale postęp ekonomiczny kraju posuwałby się bardzo powoli naprzód, jeżeli prace w tym kierunku ograniczyłyby się tylko do tego, co zdziałać mogą wydział krajowy, rząd, tudzież szczupła garstka instytucyj obywatelskich, podobnym celom poświęconych. Tu musi współdziałać całe społeczeństwo, w całej masie ludności trzeba rozbudzić ochotę i energję do walki z przygnębiającą kraj nędzą materjalną, za którą wlecze się jako nieuchronne jej następstwo, rozgoryczenie głodnych mas, zaraza zawiści społecznych, popęd do porzucania ziemi rodzinnej w gonitwie za lepszym bytem i inne choroby społeczne.

Jak sobie komisja, a za nią sejm, wyobraża pracę na tem polu, o tem w następnym artykule.

Regulacje rzek i melioracje.

(Czemu sprawa naszych regulacyj rzek i melioracyj nie posuwa się naprzód?)

II. Dla przedstawienia tego, jak roboty melioracyjne prędko się amortyzują weźmy naprzykład pewne bagno, na którem ani trzcina, ani dobra trawa nie rośnie i służy tylko na mizerne, niezdrowe pastwisko, przynosi w najlepszym razie przecięciowo 2 złr. rocznego czynszu z morga. Wartość więc takiego bagna jako gruntu, wypadłaby wedle dochodu, około 40 zł. z morgi.

Przeprowadziwszy osuszenie, sposobem racjonalnym i ulepszenie gruntów np. zapomocą rowów otwartych, a więc kosztami od 10 do 20 złr. czyli przecięciowo po 15 zł. na morg, otrzymamy wartość gruntu po osuszeniu, wliczając w to wszelkie wydatki, przecięciowo 60 złr. Jeśli dla pokrycia kosztów taki grunt sprzedamy, to po dokonaniu umiejętnego odwodnienia, możemy otrzymać co najmniej 100 złr. za morg, przez co koszta melioracyj zostaną więcej niż podwójnie pokryte.

Przy wydzierżawieniu meliorowanych gruntów, otrzymamy z pewnością, w drodze publicznej licytacji, nie 2 złr., lecz 8 lub 10 złr. rocznego czynszu. Gdybyśmy potrącili zatem nawet 3 złr. poprzedniego czynszu, to wypadnie przecięciowo o 6 złr więcej, co pokryje nżyty na melioracje kapitał wraz z procentem najdalej do 5 lat. Przy gospodarowaniu na własny rachunek, koszta melioracyj pokrywają się częstokroć już w 2gim roku.

Osuszając grunta zapomocą drenów, kosztami od 30 do 40 złr, czyli przecięciowo 35 złr. na morg, mianowicie wtedy, gdy znaczniejszy spad zastosowanie drenów umożebni i uzasadni, jak również nawadniając grunta i łąki rozmaitymi sposobami, tam gdzie tego potrzeba, zwrotu wyłożonych kosztów, wraz z oprocentowaniem można się spodziewać, przez sprzedaż takich gruntów już w 2gim roku, zaś przez wydzierżawienie ich po 5ciu do 6ciu latach. Drenowanie jednak powinno się odbywać wedle zasad nowoczesnych, nie przestarzałych, gdzie liczbę potrzebnych drenów oznacza się nietylko wedle nachylenia i wklęsłości powierzchni gruntu, ale i warstw spodnich, dostatecznie zapomocą świdra ziemnego zbadanych.

Tak samo prędką amortyzację wyłożonych kapitałów wraz z ich oprocentowaniem osiąga się i przy regulacjach rzek lub potoków, jeżeli umiejętnie je przeprowadzono i podstawę amortyzacji naprzód obmyślano.

Jak jednak nadmieniliśmy, koniecznem jest do tego celu, uzupełnienie i zmiana naszej ustawy wodnej, na wzór angielskiej, francuskiej lub saskiej w ten sposób, że, gdy właściciel lub dzierżawca gruntów zabagnionych lub ze szkodą dla kultury krajowej zalewanych wodą, nie może tych gruntów meljorować z własnej inicjatywy, ani udziału w zawiązującem się na ten cel przedsiębiorstwie, wziąć nie chce — należy je na korzyść dotyczącego przedsiębiorstwa, gminy lub kraju, wedle ich szacunkowej wartości wywłaszczyć, lub z dzierżawy wyłączyć, a po dokonaniu robót, w drodze publicznej licytacji, sprzedać albo na nowo wydzierżawić.

Wtedy, gdy nasza ustawa takie postępowanie umożebni, nie będzie z pewnością mowy o tem, że meljoracje lub regulacje rzek się nie opłacają, lub że na nie brakuje pieniędzy.

Jednakże jakeśmy już wyżej wspomnieli, konieczne jest przy tem, umiejętne i ogledne traktowanie całej sprawy; a zatem należy wtedy powołać do owych robót, nietylko siły krajowe dotyczących zawodów, ale i rządowe, jak to właśnie ma miejsce w krajach wyżej od nas w kulturze stojących.

Sprawa podniesienia kultury krajowej, poszczególnych prowincyj, a zatem przysporzenia państwu znacznych dochodów, a ludziom ciągłego zarobku we własnej ojczyźnie, zamiast szukania tegoż ostatniego aż za Oceanem, nie może leżeć tylko w interesie prywatnym lub władz autonomicznych, ale powinna leżeć w interesie całego społeczeństwa.

Doniosłym czynem prawodawczym, jest już nowa ustawa z dnia 6. lipca 1896 roku, o pożyczkach meljoracyjnych — gdzie na wzór ustaw cytowanych krajów, pożyczki takie mają prawo hipotecznego pierwszeństwa, przed innemi prywatnemi wierzytelnościami.

Jest to rzeczywiście znaczny krok naprzód!

Jednakże dopóki austrjacka ustawa wodna nie zostanie zreformowaną w kierunku wyż omówionym, dopóty i owoce dzisiejszej ustawy, co do pożyczek, zostaną nieosiągalne.

W Anglji dostrzeżono już w roku 1846, iż mimo takiej ustawy, roboty melioracyjne nie posuwały się naprzód, a to z powodu, że trudność ściągnięcia kwot należnych, od stron interesowanych, zrażała dotyczące instytucje bankowe i powstrzymywała od udzielania żądanych pożyczek.

Dla tego ustawą z dnia 28. sierpnia 1846 roku, przyzwolono już na cele melioracji osobne zaliczki z funduszów państwa, a mianowicie:

Dla Wielkiej Brytanji do wysokości dwadzieścia miljonów zł.

Dla Irlandji do wysokości dziesięć miljonów zł.

Potem ustawą z dnia 8. czerwca 1847 roku otworzono na te roboty dalszy kredyt państwowy:

Dla Irlandji do wysokości piętnaście miljonów zł.

Zaś ustawą z dnia 15. lipca 1850 roku przyznano w tym celu:

Dla Wielkiej Brytanji w wysokości dwadzieścia miljonów zł.

Jednocześnie skarb państwa został upoważniony do wydawania bonów skarbowych 3½ procentowych, a to do wysokości udzielanych zaliczek, celem spłacenia tychże w oznaczonym terminie.

Amortyzacja i oprocentowanie tych bonów polegała na rentach ulepszonych gruntów.

W Saksonji z powodu trudności, nastręczających się ciągle przy realizowaniu pożyczek melioracyjnych w rozmaitych instytucjach bankowych, założono osobny „Bank rentowy, dla kultury krajowej".

Bank ten rozpoczął swą działalność, pod gwarancją państwa, poręczającego zobowiązania banku, względem posiadaczy biletów rentowych, wydawanych na spłatę udzielonych pożyczek, oraz ich procentów.

Chociaż więc tak melioracje, jak i regulacje rzek w połączeniu z temi, jeśli umiejętnie są przeprowadzone, amortyzują się prędko, to jednak z potrzeby silnej a niezachwianej podstawy, dla większych operacyj bankowych, przyjmuje się i czas trwania amortyzacji wypożyczonego kapitału. niezależnie od przypadkowości i zdarzeń elementarnych a więc nierównie dłuższym, niż to w codziennych praktykach ma miejsce.

Dla tego saksoński „bank rentowy" przyjął dla swych obligów tylko 1% na amortyzację, w ciągu 41 lat, przy oprocentowaniu kapitału po 4 od sta.

Obligacje więc tego banku przynoszą ich posiadaczom 4%. gdy dłużnik płaci od nich, włącznie amortyzacji po 5% — Łatwo osądzić, że takie urządzenie do pożyczek meljoracyjnych było nadzwyczaj doniosłem. Aby więc nowa ustawa państw. z d. 6. lipca b. r. co do pożyczek melioracyjnych stała się rzeczywistem dobrem dla kraju, pożądanemby było, aby już na najbliższych sesjach sejmowych uchwalono wnioski do rady państwa, w celu uzupełnienia oraz zmiany dotychczasowej austr. ustawy wodnej w kierunkach co do przymusowego przedsiębrania robót meljoracyjnych i regulacyjnych, oraz co do zmiany praw własności wedle potrzeby, jak w najkrótszej drodze.

Wreszcie ponieważ § 4. wyżcytowanej nowej ustawy z d 6. lipca b. r. omawia nadzór melioracyj, mający w drodze rozporządzenia minister roln. być unormowanym, zatem byłoby również rzeczą pożądaną, aby ten nadzór (jak przy budowach kolei żelaznych) był wykonywany przez osobnych komisarzy rządowych — na wzór Anglji, Francji i t. d.

Takie zarządzenie nadałoby całej sprawie meljoracyj i regulacji wód charakter więcej ogólny czyli państwowy, jak to rzeczywiście powinno mieć miejsce.

Przytem i sprawa tak dawno upragnionych a dla podniesienia kultury krajowej koniecznych komasacyj gruntowych, mogłaby wejść także na porządek dzienny, przez co znaczne podwyższenie dochodów tak krajowych, jak państw. bez ujmy dla dotyczących posiadaczy osiągnąćby można. Wiemy bowiem, jak trudną jest gospodarka na rozrzuconych lub całe kilometry się wzdłuż ciągnących, stosunkowo małych posiadłościach gruntowych. co można widzieć zaraz pode Lwowem, na Hołosku wielkiem, z lewej strony drogi. Rozumie się, że gospodarstwa takie nie opłacają się i nawet podatków w swym czasie uiścić nie mogą.

Rzecz to jest zatem również wielkiej doniosłości, aby takie składanie gruntów, które nawet na Węgrzech po większej części już przeprowadzono, i u nas rozpocząć można.

Do tego potrzeba jednak jak i do meljoracyj, zmiany i uzupełnienia dotyczącej ustawy krajowej i państwowej, co na zbliżających się sesjach sejmowych takżeby poruszyć należało. W końcu nadmieniam, że kto się więcej tą sprawą zająć pragnie, możemy do tego celu polecić: broszurę dr. Kajetana Orleckiego, radcy namiestn., oraz dzieła: Peyera, Schenkla, Tuissanta, Barrala i Encyklopedję roln. warszawską, z których wyżcytowane daty co do dotyczących ustaw innych krajów, czerpaliśmy.

Inż. *Aleksander Żabokrzycki.*

Dwa dni nad Prutem.

III.

Jak żurawie ciągną z gór ich mieszkańcy w kotlinę, widać ich na wszystkich drogach, ścieżkach i ścieżynach, a każdy, czy to mężczyna czy kobieta ubrany w długi po kolana serdak barani — niektóre z nich rzeczywiście bardzo ładnie wyszywane — mężczyźni w łapciach skórzanych, nogi przy kostce owinięte grubą wełnianą materją, kobiety po większej części boso. Lud zgrabny i zwinny w ruchach, można śmiało powiedzieć dorodny, spojrzenie jakby łzawe, melancholijne jakieś, tylko czasem u dziewczyny błyśnie w oczach coś jakby filuterność, u chłopaka wesołość odpowiednia do jego wieku. Upał był szalony, to też uwagę naszą zwróciły te baranie serdaki, które bądź co bądź do orzeźwienia się nie przyczyniają. W drodze do cerkwi spotkaliśmy czarnobrewą dziewczynę — nawiasem mówiąc bardzo ładną dziewczynę — i wdaliśmy się z nią w rozmowę.

— A co, dziewczyno, gorąco w kożuchu?

— *A hrije, proszu pana.*

— Więc pocóż w nim chodzić na taki upał?

— *Jakby ne wziała, toby kazały, szczo ne maju.*

Otóż i rozwiązanie zagadki. Nie potrzeba, ale jakaś fałszywa ambicja zmusza ich do noszenia kożucha nawet w najsilniejsze upały. Nie zdziwiło nas też potem wcale, gdyśmy ujrzeli następnie gazdychę, odzianą w serdak i gunię odrazu — to oznaka dobrobytu.

Powracając ze spaceru z poblizkiej góry i skonstatowawszy, iż wiadukt na Lubiznie pod Delatynem wydaje bardzo głośne echo, spotkaliśmy góralkę, niosącą w koszach rozmaite produkty górskie.

— Co tam macie, kobieto? Pokażcie.

— To dla żyda.

— Kupimy i zapłacimy lepiej, niż żyd.

— *Ne mohu, muszu prodaty żydowi.*

Zastanowiło mnie to „*muszu prodaty żydowi*" i zacząłem się dopytywać, dlaczego. Oto poprostu dlatego, że lud okoliczny zamożnością nie grzeszy, chociaż nie można powiedzieć, aby był zupełnie biedny. Żyd w potrzebie wygodzi, pieniędzy da nieraz na „borg", a choć potem

(65)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom III.

Z księgi zniszczenia.

(Ciąg dalszy).

I nagle wybuchnął ogromny pożar. Języczkowato sunęły się płomienie ku górze i lizały i lizały. W ognistych, potężnych słupach wzbijały się iskry, w ciemnych, toczących się kłębach dymu ku niebu. Z trzaskiem padały palące się belki, z hukiem runęła ściana, a krzyki tłumu zagłuszały jęki ofiar, ofiar, które tam się powoli paliły.

Paląc się — jak pochodnia — wypadła kobieta z olbrzymiego ogniska i padła

Pochwycono ją i rzucono z powrotem w płonące morze!

Tak w płonące morze, gdyż od domu do domu prześlizgiwały się płomienie; tutaj iskry wznieciły pożar, tam głownie i w dziesięciu, dwudziestu, stu miejscach paliło się odrazu.

Wtedy ludzi opanowała zgroza. W szalonym, dzikim, wściekłym strachu starali się sami uniknąć tego morza płomieni, które sami rozkiełznali z więzów, i które teraz otaczało ich ze wszystkich stron. Tutaj, gnany przez wiatr, dotykał ich ognisty język, tam płonące morze zamykało im drogę.

Nie istniało ani „naprzód", ani „w tył". Płomienie i ogień wszędzie i toczące się, kłębiące, duszące masy dymu. Zrozpaczeni — że nie unikną śmierci, sami się jej rzucali w objęcia. Jedni rzucali się w dzikim, szalonym strachu rozpaczy na ziemię i zdawało się, jakby się swemi własnemi rękami chcieli w nią wgrzebać, wgryźć własnymi zębami w bruk ulicy. Tam znowu inni biegali dookoła krzycząc, jęcząc, rwąc sobie włosy, drąc ubrania na sobie i chcieli mury ogniste, które im stawały na drodze, przebić siłą i gwałtem.

Napróżno, wszystko napróżno!

Tam znowu stali inni, jak skamieniali. Stali tam, jak posąg Nioby, stali i obejmowali swych drogich. Ten żonę, która przy nim na pół upadła zemdlona, na pół go się jeszcze trzymała, tamten trzymał jedno dziecko, dwoje, troje dzieci, które osłupiałym wzrokiem patrzyły w morze płomieni, na nadchodzącą śmierć, a których nic z tego zaklęcia wybawić nie mogło, ani spadające belki, ani syczące iskry, ani ciężące nad nimi, duszące kłęby dymu

I coraz więcej i więcej zwężało się koło pożaru.

Wszystko, co pozostało z ludzi, zbiło się formalnie w jeden węzeł.

Ściśnięci z sobą, stłoczeni, leżeli, stali, klęczeli ludzie. Jedni, jak zaklęci, nieruchomo spoglądając w ognisty, płomienny, językowaty żar, inni z zakrytą twarzą, aby nie widzieć zbliżającej się śmierci, a nad wszystkimi widniał krzyż, gdyż stary, wątły biskup trzymał go jeszcze w rękach. On, biskup, pod którego opiekę uciekła się resztka ludzi. On — biskup, do którego teraz przytuliła się jakaś kobieta, która jak zachwycona patrzyła w ogniste, liżące, pożerające wszystko płomienie.

On, uosobienie wiary, do której przytuliła się nadzieja, nadzieja innego życia, chociaż świat druzgotał się na szczątki.

Zagłada Neapolu.

I.

Spokojnie spoczywa morze Posilipu.

Spokojnie jak słodki, przyjemny sen, spokojnie jak tęsknota pragnącego serca.

Niebieską barwą się błyszczy, a złotawe, iskrzące, migające smugi rzuca słońce, smugi podobne do szerokich, złotem płynących wstęg, na morze, i lekko biją bałwany o brzegi, jakby pieszcząc, bawiąc się, umizgając.

Wesołe spoczywa Mergelliny morze. Wesołe w różowawem świetle przepysznego dnia, wesołą jest lekko wzburzona, pomarszczona fala, wesołe wszystkie brzegi, które otacza, wesołe są góry, wesołe doliny.

Wesoło biją o brzegi piętrzące się bałwany, wesoło gubią się kołyszące się fale w wyżłobionych skałach i wesoło powracają znowu, rzucając wesołe perełki na wodę..

Pieniąc się w zalotnej grze bałwanów spoczywa morze Santa Lucia. Ciemną jest fala, a ciągle pełną życia. Bałwany prześcigają się, przeskakują jedne drugie, jeden drugiego dusi, jeden drugiego wznosi. Takiem jest morze Santa Lucia.

A barki kołyszą się i chwieją, okręty przeginają, a maszty ich trzeszczą, łańcuchy kotwic skrzypią i jęczą..

Potężne spoczywa morze Chiatamonte. Burzliwe i dzikie: wieczny obraz nieokiełznanego buntu. Potężne bałwany toczą się z pieniącymi grzbietami, wznoszą się wściekłe ku szarym, skalistym brzegom, bryzgają wysoko — rafy i skały, kamienie i urwiska, drogę samą obrzucając pianą, uderzają gwałtownie, wysoko, aby za chwilę runąć w swą własną głębię z dzikim, bezsilnym gniewem.

Spokojne i uśmiechnięte spoczywa miasto, radośnie i hałaśliwie przeciąga przez nie ruchliwe życie, przeciąga jego ulice i uliczki.

Spokojny i wesoły dokoła krajobraz, przez który kiedyś kroczyła wśród kaskad śmiechu i gradu pocałunków, Partenopa z Cymonem.

Spokojna i wesoła nawet ona, ta góra, którą ludzie tak kochają, której ludzie tak się boją, ona, ten wulkan, Wezuwjusz, z którego szczytu gubi się chmurka mglista w głębokim, wspaniale niebieskim eterze . . . .

. . . .

I nagle...

Nagle, jakże inaczej!

W szalonym pędzie przez wody i przez ziemię powstaje orkan, burząc morze aż do szlamem pokrytego gruntu.

Gdzie się podziała ta przejrzysta niebieskość morza? Gdzie się podziało to morze, które gładkie jak zwierciadło spokojnem jest jak sen? Gdzie się podziała ta złotem płynąca wstęga, którą słońce iskrzącą rzucało na fale?

Precz! Precz! Niema już!

To już inne morze! Dzikie, bezdenne, górą na górze tytanicznie piętrzące się morze. Żółtobrudne są bałwany, tylko ich piana jest, zdaje się, niebieskawo-białą, a bryzga dokoła z wściekłością.

I coraz wyżej i wyżej wnoszą się fale, coraz więcej dziko piętrzą się bałwany jedne na drugich, ginąc same i niszcząc wszystko w potężnem uderzeniu, a przed nimi szaleje, przez smagający wicher uniesiona w górę, rozpylona, na atomy rozbita piana.

Z grzmiącą wściekłością rzucają się bałwany przez tamę, wpadają do domów, piwnic, wstrząsają murami podmulają je i oto chwieją się mury i domy.

Ludzie stają przerażeni.

Takiem tego morza nie znają jeszcze; ich morza, do którego ich serca tak są przykute, takiem nie widzieli jeszcze.

I coraz dzikszym i dzikszym staje się szalony taniec bałwanów; coraz wyżej i wyżej piętrzą się wały i ciskają z niszczącą wszystko, potężną siłą szczątki okrętów na stojące jeszcze, trzymające się silnie tamy.

I jak gdyby jeszcze tego nie dość było, nagle słyszeć się daje głuchy, do grzmotu podobny huk.

Jak podziemny, rwący, groźny, głucho toczący się grzmot słyszeć się daje, i ziemia drży i chwieje się, i drżą i chwieją się i walą się domy. Wszystko blade jak śmierć wypada na ulice.

Wypada z domów, z miasta, wypada na wolne pole, na zielone, wesołe wzgórza i w przerażeniu spogląda na miasto, które tam pod ich stopami drży i chwieje się, tak jak chwieje się i drży ziemia pod nimi.

I coraz silniej i silniej toczy się i huczy grzmot podziemny. Tu otwiera się otchłań, i wpada w nią dwadzieścia, trzydzieści domów od razu. A tam na szczycie wulkanu, żadnego nie widać już obłoczka dymu, któryby się gubił w niebieskim eterze, nic, tylko ciemny, gryzący dym z płomiennymi słupami ognia, potem językowate kłęby żaru i wreszcie morze płomieni, które roznieca pożar na niebie i potężną rzeką ognia spływa po stoku góry.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w czwórnasób nieraz zedrze, to jednakowoż na razie złemu zaradzi się, biorąc u niego pożyczkę. Po drugie prócz w lato, niema prawie innych nabywców prócz żydów, chcąc więc, aby przez pozostałą część roku można sprzedawać, trzeba i w lato chodzić do żyda. Jeżeli jakiemuś „powietrznikowi“, uda się coś kupić wprost od górala, to chyba tylko ukradkiem, „żeby żyd nie widział.“

Cały też handel okoliczny spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich, a przyczynia się do tego jeszcze i ta okoliczność, że w Delatynie nie wiedzą ludzie, co to znaczy targ tygodniowy. Dopiero teraz za rządów komisarza rządowego rozpoczęto starania, aby uzyskać przywilej na targi tygodniowe, czem z jednej strony ułatwi się mieszkańcom, a w wyższym jeszcze stopniu „żętycznikom“ i „powietrznikom“ nabywanie produktów, co dzisiaj tylko z wielką trudnością uskutecznić można, z drugiej zaś uchroni się ludność okoliczną od wyzysku przez żydów.

Najgorsza rzecz jest z nabiałem: mleko, śmietanka, ser — to r a r y t a s y, o jakich chyba tylko wybrani marzyć mogą, bo i ci nie zawsze je dostają. Chów bydła prawie zupełnie podupadł, tu i ówdzie w górach widać jakąś wynędzniałą krowinę, której mleko zaledwie wystarcza na obejście domowe, zwłaszcza gdy kupa dziecisk znajduje się w domu. Gmina delatyńska nie dbała dotąd wcale o swych górskich sąsiadów, boć jej zadaniem było nie pomagać, ale eksploatować. Teraz dopiero p. Rojek, widząc, na co się zanosi, że gdy tak dalej pójdzie, to krowy w całej okolicy nawet na lekarstwo nie znajdzie, wystarał się o to, iż postanowiono zakupić cztery buhaje rozpłodowe, które umiejętnie używane mogą się przyczynić do częściowego przynajmniej podniesienia chowu bydła w tych stronach. Sprzyjać temu będzie i ta okoliczność, że targowicę na bydło, owce i nierogaciznę, założoną coprawda przez gminę, ale utrzymywaną w najwyższym stanie niechlujstwa, doprowadzono teraz dopiero do porządku i urządzono według tegoczesnych wymagań sanitarnych.

Niedbalstwo dawnej gminy odczuwać się da je na każdym niemal kroku, o bezpieczeństwo publiczne nie troszczono się wcale. Wybuchł w tym roku pożar w Delatynie, nie było go czem gasić, bo nie było sikawki i niezbędnych rekwizytów. *War kein Geld!* — tłumaczą się żydzi, tymczasem teraz, za gospodarstwa p. Rojeka, i *geld* się znalazło, są i rekwizyta i sikawka są co tłocząca.

Część miasta, spalona do szczętu, smutny przedstawia widok, odsłaniający w całej pełni nędzne stosunki budowlane. Budował, jak kto chciał, nie dbając o to, czy w razie pożaru nie stanie się powodem nieszczęścia sąsiadów. Teraz po spaleniu dopiero przeprowadzono regulację ulic i linji budowlanej i postanowiono przy udzielaniu pozwoleń na budowę domów stawiać za warunek: krycie dachów ogniotrwałym materjałem. Jest nadzieja, że po odbudowaniu się ta część miasteczka będzie przynajmniej podobną „do ludzi“.

Musimy zobaczyć jeszcze jedną osobliwość Delatyna, a mianowicie kąpiele solankowe na potoku Sołonec. Dawniej kąpieli używali tutaj żydowie jak w raju, t. j. mężczyźni i kobiety razem, a gmina nie miała z tego żadnego dochodu. Obecnie wybudowano tutaj łazienki nakładem około 200 złr. z podziałem na klasy, które dzisiaj, acz niewielką jeszcze, korzyść przynoszą. Ktoś ożywiony duchem przedsiębiorczym, gdyby wybudował tutaj łazienki, lub zakład kąpielowy urządzony po europejsku, mógłby liczyć śmiało na to, iż kapitał jego nie poszedłby na marne.

Na tem skończyliśmy naszą wycieczkę dwudniową nad Prut i wróciliśmy do Lwowa.

Wrażenie, jakie z niej odnieśliśmy, jest nadzwyczaj dodatnie, głównie dzięki temu, iż na każdym kroku widzieliśmy staranność o podniesienie urocz położonego górskiego miasteczka, które zaiste na lepszą gospodarkę zasługuje, niż ją dotąd miało. Wyczyszczenie tej stajni Augjasza jest zaiste trudem niemałym i „jak z bicza trzasł,“ załatwić się nie da. Po dwóch miesiącach pobytu w Delatynie dowiódł p. Rojek, iż przy dobrych chęciach i woli można przecież coś zrobić, tem więcej, że tu jest z czego, i gdyby zabawił tu dłużej, z pewnością doprowadziłby Delatyn do tego, iż stałby się jednem z najwięcej i najchętniej odwiedzanych miasteczek górskich. Dzisiaj już nie braknie tu kuracjuszów, później wabił by ich do siebie jeszcze więcej i sam porastał by w pierze. P. Rojek traktuje swą pracę po obywatelsku prawdziwie, ożywiony jest gorącą miłością ojczyzny, to też działalność jego wszędzie błogie wydaje skutki, jak to teraz mieliśmy sposobność naocznie przekonać się o tem w Delatynie. Życzymy mu powodzenia z dodatkiem, aby przecież uwolnił Delatyn od wpływów ludzi, nie liczących się z groszem publicznym, którzy to piękne miasteczko sprowadzili nad brzeg przepaści. *A. J.*

Z nad morza Północnego.

Blankenberghe 20 sierpnia.

Nieszczęśliwy krach tegoroczny, odbił się widocznie nawet na Ostendzie i Blankenberghe, dwóch najsławniejszych kąpielach morskich. Przeważnie bankierzy, zjeżdżający się tutaj z całego świata celem podreperowania nadwątlonego ciężką pracą (obcinaniem kuponów) zdrowia — są najlepszymi gośćmi w Ostendzie. W tym roku ten gatunek gości nie dopisał, to też właściciele hotelów i wil prywatnych twierdzą, iż sezon tegoroczny nie dopisał — jest daleko słabszy, to znaczy, iż do kieszeni tych panów wpłynie mniej pieniędzy. Goście natomiast są z tego bardzo zadowoleni, gdyż nie ma wielkiego ścisku.

Pisząc z Blankenberghe niemożliwą jest rzeczą nie wspomnieć o Ostendzie, tak te dwie miejscowości są ze sobą złączone, choćbyśmy tylko wspomnieli o tramwaju parowym który kursuje 10 razy dziennie przywożąc gości kąpielowych z Ostendy do Blankenberghe lub na odwrót.

Pozostawmy jednak Ostendę — ten nowożytny Babilon, na razie w spokoju — a przypatrzmy się bliżej Blankenberghe, które jest w całem tego słowa znaczeniu miejscem kąpielowem, gdzie chorzy, potrzebujący morskiej kąpieli, znajdą wszystko, a więc kurację i wygody i to za tanie stosunkowo pieniądze. W każdym przewodniku kąpielowym znajdziesz wzmiankę, iż Blankenberghe posiada najlepszy, najwygodniejszy do kąpieli brzeg morski. Równy on zupełnie tak, że kąpiąc się nie napotka nogą nigdy żadnego kamyka lub zagłębienia, piasek układa się zupełnie równo. Przytem temperatura wody bardzo przyjemna, gdyż wynosząca przeciętnie + 16° R., a fale są wspaniałe i robią też kąpiel w całem tego słowa znaczeniu rozkoszną tembardziej, że płeć nadobna kąpie się razem z nami — przedstawicielami płci brzydkiej. Niema w tem zresztą nic gorszącego, jeżeli się zważy, że panie wchodzą do morza w eleganckich różnokolorowych kostjumach, a niektóre są tak drażliwe, iż używają nawet w kąpieli gorsetów... Że to wygląda pięknie — ani słowa — ale czy to zdrowo, to rzecz inna. Wiadomo jednak, że kobieta, gdzie chodzi o szyk i podniesienie wdzięków — tam stawia zdrowie na plan dalszy.

Tak więc kąpiemy się w sznurówkach i w zgrabnych sandałkach. Cóż więc w tem może być zdrożnego?

Znam kąpiele w Norderney, kąpałem się na Helgolandzie, ale przyznać muszę otwarcie, że Blankenberghe stoi pod tym względem wyżej. A następnie i to podnosi także Blankenberghe, iż tutaj mamy kuchnię francuską, bardzo dobrą, zbliżoną do naszej kuchni, gdy tymczasem na Helgolandzie lub w Norderney niemiecka — da się każdemu z nas po kilku dniach dobrze we znaki.

A więc kąpiel mamy doskonałą, kuchnię dobrą, rozchodzi się jeszcze o rozrywki.

I pod tym względem Blankenberghe stoi wyżej od kąpieli niemieckich. Tam straszne nudy urozmaicone chyba s y m f o n i c z n y m i koncertami, tutaj najrozmaitsze rozrywki i zabawy. W kasynie codziennie bal, pomimo, iż panie skarżą się na brak kawalerów i z rozpaczy tańczą damy z damami. Kto nie tańczy, może się w tym czasie porządnie zgrać w bocznych salonach, gdzie ustawione są rozmaite stoły do gry. Tutaj sypią się franki, ale nie do kieszeni grających tylko do szkatułki *croupiera*. Grają panowie i panie, a te ostatnie są daleko więcej namiętne i trudno je od gry oderwać.

Oprócz tego codziennie po południu odbywają w kasynie koncerty wybornej muzyki, a wieczorem występują najsławniejsi śpiewacy i śpiewaczki opery paryskiej i brukselskiej. Między innymi śpiewał sławny v a n D y c k, przyjmowany z ogromnym entuzjazmem. Wobec tego, iż wstęp do kasyna muszą wszyscy płacić — w Blankenberghe nie istnieje taksa kąpielowa — więc bardzo wiele gości bawi się po za kasynem. A zabaw tych jest mnóstwo. Wyścigi konne, wyścigi cyklistów, wyścigi dzieci, popisy sławnych gimnastyków, wspaniałe festyny wieczorne z pochodniami i prześlicznymi ogniami sztucznymi, wcale dobry teatr, wreszcie produkcje „Hiszpanów“ i „Włochów“ w restauracjach położonych nad morzem — oto, co rozwesela opalonych od słońca i wiatru gości blankenberskich.

Do osobliwości należy tu pewna księżna niemiecka, licząca lat przeszło 60 i romansująca z murzynem tenorem, który babulce zawrócił głowę pokrytą siwym włosem. A przyznać trzeba, że babulka jest odważna, kiedy podczas burzy puszcza się z młodym murzynem łódką zwykłą rybacką na morze... Przejażdżce tej przeszkodziła policja, która ze względu na niebezpieczeństwo zawróciła romansową czarnobiałą parę do brzegu. Biedny tenor musiał babulce śpiewać w jej salonach urządzonych z wielkim komfortem. Do śpiewu czarnemu tenorowi akompanjowała sama księżna, która jak mówią, w młodości swej odegrała w życiu politycznem ważną rolę.

Zapomniałem jeszcze wspomnieć o wspaniałej hali (Piers) zabawowej wybudowanej z żelaza i ustawionej na morzu. Jest to wspaniała budowa i tutaj odbywają się codziennie produkcje *a la Ronacher*. To też co wieczora panuje w hali ogromny ścik tembardziej, że wstęp wynosi tylko 10 ct. Hala ta kosztowała miljon franków i jest prawdziwą ozdobą Blankenberghe.

Słowem Blankenberghe jest najprzyjemniejszem miejscem kąpielowem na morzu Północnem, a co najważniejsza pobyt tutaj można nazwać nawet tanim. Najdroższe są tu pomieszkania z balkonem na morze.

Kto jednak chciałby mieszkać w mieście, ten znajdzie pomieszkanie tak w hotelach jak i w prywatnych domach bardzo tanio. Polonja, która tu jest bardzo licznie reprezentowana, gromadzi się w Grand Hotelu de l'Ocean, gdzie jest służba francuska i niemiecka. Jest to hotel największy, rozporządzający przeszło 200 pokojami. Otóż w tym hotelu kosztuje pokój na pierwszem piętrze z balkonem na morze, wraz z całem utrzymaniem dla dwóch osób śniadanie, obiad z 8 potraw, kolacja z 3 potraw, 32 — 34 franków dziennie. Natomiast pokój kawalerski na 4 piętrze z t a k i e m s a m e m u t r z y m a n i e m kosztuje tylko 9 franków dziennie. Wobec tego, iż goście tutejsi cały dzień przebywają nad morzem i nie zaglądają nawet cały dzień do swego mieszkania, więc nie robi to nikomu tak wielkiej różnicy, czy mieszkania na 2, 3 lub 4 piętrze. Kto jednak nie chce napawać się w nocy czystem morskiem powietrzem, ten może mieszkać w mieście. Tutaj w pierwszorzędnym hotelu frontowy pokój na pierwszem piętrze wraz z całem utrzymaniem dla dwóch osób kosztuje dziennie 16 — 18 franków, można jednak dostać jeszcze tańszą t. z. *pension*. Zestawienie to może każdego przekonać, że w Blankenberghe można żyć bardzo tanio i bardzo wygodnie. Szczególnie dla pań pobyt tutaj jest bardzo przyjemny, gdyż każda może się ubrać jak się jej podoba — nikt na to nie zwraca uwagi — nikogo to nie obchodzi — plotki tutaj nie istnieją!

Zresztą całe przedpołudnie wszyscy wygrzewają się na słońcu i nad brzegiem morza w piasku; około godziny 11. następuje kąpiel, a o godz. 1. obiad. Dopiero popołudniu odbywa się promenada nad morzem, gdzie usadowiły się najpiękniejsze kawiarnie, cukiernie i restauracje.

Wszędzie panuje wzorowy porządek, a służba jest nadzwyczaj grzeczna i znakomicie wyćwiczona.

Kończę mój list, gdyż za chwilę mam się pożegnać z morzem — dziś bowiem kąpię się po raz ostatni. Popołudniu jazda do Berlina. A więc o Ostendzie i innych miejscach kąpielowych, rozrzuconych na belgijskim brzegu, napiszę wam po powrocie do Lwowa.

Do Blankenberghe jedzie się na Wiedeń, Linz, Passau, Frakfurt, Kolonję, Brukselę i Bruges. Cudowna jest jazda Renem. Koszta podróży nie są bardzo wysokie. Drugą klasą pociągami pospiesznymi kosztuje bilet około 100 zł.

A więc kto potrzebuje morza, kto chce odzyskać zdrowie, ten niech jedzie do Blankenberghe. *(A. M—ski.)*

Korespondencje.

Kijów w sierpniu.

(Przyjazd cara).

Ruski tygodnik *Prawda* zamieszcza w ostatnim numerze następującą korespondencję z Kijowa.

Dnia 1 września przyjedzie do Kijowa car z carycą i z matką; przyjadą z nim dwaj jego stryjowie w. ks. Włodzimierz i Sergjusz z żonami, oraz jeszcze jakichś czterech wielkich książąt. Podczas ich pobytu odbędzie się poświęcenie Włodzimirskiego soboru, który buduje sie od r. 1862, odsłonięcie pomnika cara Mikołaja I. i założenia muzeum. Chociaż o tem nic nie ogłaszają i wszystko trzymają w sekrecie, mimo te wszyscy o tem wiedzą, że car przyjedzie. Każdy, kto wyjdzie na ulicę zaraz zobaczy, że car przyjedzie; wszędzie robią na gwałt porządki. Drogi i chodniki przebrukowują, domy i bramy przyozdabiają. Policja nakazała, aby wszystkie bramy pomalowano na zielono. Najwięcej kłopotu narobił Kijowianom kijowski „samowładca“ Ignatjew, przez wydanie swej „konstytucji“. Konstytucja taka, jakiej Kijowanie jeszcze nie mieli, na jaką nie byl by się odważyli dawni samowładcy Czertkow i Drenteln, nawet wtedy, gdy w latach 1878—1881 uważali za konieczne po ulicach Kijowa jeździć tylko pod ochroną Kozaków, kiedy w Kijowie w biały dzień po najgłówniejszych ulicach chodziły wojskowe patrole i kiedy Czertków stary Kijów przyozdabiał szubienicami. Owóż od tego czasu przez lat 15 w Kijowie nic nie było wiadomem o jakichś anarchistycznych czy nihilistycznych knowaniach; ludzie żyli spokojnie, cicho, aż tu nagle sam nasz samowładca w przeddzień przyjazdu cara i spodziewanego zniesienia „wzmocnionej ochrony“ (tyle co stan oblężenia) spostrzegł jakieś anarchistyczne widziadło i stosownie do tego zaczyna działać. Najpierw na tych ulicach, któremi będzie przejeżdżał car, policja zrobiła rewizję we wszystkich piwnicach i mieszkaniach suterenowych i szukała czy nie ma gdzie podkopu pod drogę, czy nie podłożono dynamitu. Dalej 26. lipca Ignatjew wydał rozporządzenie, aby od 26. sierpnia b. r. we wszystkich domach przy tych ulicach, któremi car będzie przejeżdżał, a które są zapisane do I lub II. kategorji, było po d w ó c h stróżów; dalej rozkazał, aby przy bramie stał zawsze jeden ze stróżów, i aby się pytał każdego kto idzie do domu lub z niego wychodzi, do kogo i z jakim interesem idzie. Każdego, kto się wydaje panu stróżowi podejrzanym, może on aresztować i oddać na policję. Jeżeli u gospodarza domu lub u kogo z lokatorów będzie jakie zebranie, stróż powinien o tem natychmiast donieść policji i, dopóki policja nie przyjdzie, nikogo z członków owego zebrania nie powinien wypuścić na ulicę. Od widzimi się stróża należy zejście się trzech osób uważać za zebranie. Na tych drugich stróżów można najmować tylko te osoby, które są znane policji ze swej „błagonadioźności“ — czyli innemi słowy wyraziwszy — szpiegów.

W ten sposób więc prawie pół Kijowa, Ignatiew omiotał ni z tego ni z owego siecią szpiegów, a na właścicieli domów nałożył nowy i to bardzo wysoki podatek, gdyż muszą opłacać owego drugiego stróża. Dotychczas wystarczał tylko jeden. Ażeby czemkolwiek upozorować to zarządzenie kazano policji wszędzie rozpuszczać pogłoski, iż stało się to dlatego, aby zapobiedz zdarzającym się często w Kijowie kradzieżom. O kradzieżach tych atoli my nic nie wiemy, ani dzienniki o nich nie piszą, bo wcale ich więcej nie było, jak zwykle.

Aby jeszcze bardziej zamydlić wszystkim oczy ma Ignatiew tuż przed przyjazdem cara wydać „uniwersał“ i w nim ogłosić, iż car siebie podczas pobytu w Kijowie oddaje pod „ochronę ludu“ i poleca, aby na ulicach, któremi przejeżdża, nie było ani policji ani wojska... a tymczasem na zaangażowanie tajnych stróżów carskiej osoby przeznaczono z państwowego funduszu 50 000 rubli. Oprócz tego rada miejska ma własnym kosztem dostarczyć 5000 ludzi do „tajnej straży ochronnej“. I to jeszcze nie wszystko, Dnia 22 sierpnia przybędzie do Kijowa 6000 „ochrońców“ z innych miast, a z Moskwy 1000 tajnych policjantów i żandarmów. W ten więc sposób na tych ulicach, któremi przejeżdżać będzie car wśród publiczności stać będzie 11 000 stróżów w cywilnem ubraniu. Naturalnie, że wobec tego nie trzeba policji w mundurach. Nadto na tydzień przed przyjazdem cara sporządzony będzie rejestr takich „*niebłagonadioźnych*“ osób, które policja ze względu na bezpieczeństwo cara wydali na 3 tygodnie z Kijowa. Takich osób będzie przeszło tysiąc.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Ś r o d a 26. sierpnia.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp. w parku Kilińskiego.

Teatr letni: „Stary mąż“, komedja Józefa Korzeniowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (26 : Zefiryny. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 16, zachód o godzinie 6. minut 44.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, ozopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Odznaczenie. Dr. Leon Halban, prof. medycyny sądowej w Uniw. Jagiellońskim, przy przejściu w stan spoczynku otrzymał szlachectwo.

Komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Samborze podaje niniejszem do wiadomości, że egzamina kwalifikacyjne w terminie wrześniowym 1896, dla nauczycieli i nauczycielek rozpoczną się dnia 21. września br. o godzinie 8 rano w Samborze.

Fałszywe bilety wstępu na panoramę „Golgoty“, zdeponowano onegdaj na inspekcji policyjnej. Zarządzono śledztwo w celu wykrycia podrabiaczy tych biletów.

Samobójstwo. W własnem mieszkaniu przy ulicy Szeptyckich dziś rano pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w serce skierowanym, 34 letni Władysław Wira, ślusarz kolejowy. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego. Powodem samobójstwa miało być złe pożycie małżeńskie.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 14 6°C., najniższa + 11·0°C.

Opad deszczu wynosił 11 0.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska: Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Jan Pasternak na Wacowice w dek. drohobyckim i Eustachy Cepiński na Kochanówkę w dek. jaworowskim.

Zmiana własności. Majątek Zarzyszcze, w pow. żółkiewskim, nabył od p. Józefa Jasieńskiego p. Władysław Biesiadecki.

O operetce lwowskiej pisze jeden z pism krakowskich co następuje: Ubiegły sezon operetkowy służyć może za przykład, jak się operetki prowadzić nie powinno, zarazem jest wymownem ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń dyrektorów, że, aby mieć publiczność, trzeba jej dać coś w zamian. Kraków zawsze jak najżyczliwiej usposobiony dla polskich pozamiejskich antrepryz, gościnny często do egzaltacji, powitał operetkę lwowską przyjaźnie, sympatycznie. Z początku teatrzyk letni pomimo odwiecznego repertuaru, nieudolnego ensemblu aktorskiego, pomimo rażących wad w personalu zapełniał się spektatorami okazale. Braków nie widziano, bawiono się tem, czem było, wmawiając w siebie, że „później wyrówna się wszystko“. W nadziei „lepszej przyszłości“ oklaskiwano tych nawet, którzy na to nie zasługiwali. Minął tydzień, minęły dwa tygodnie, nadszedł trzeci: karmiono ciągle staremi, zwietrzałemi sztukami, ensemble miasto jędrnieć rozluźnił się jeszcze bardziej, ról rzadko kto się uczył, reżyserja (zapewne zajęta operą) informowała aktorów i chór dopiero podczas przedstawienia na scenie, nie zawsze dyskretnie, a w dodatku za kulisy wkradać się zaczęła zmora, gubiąca najściślej zbudowane przedsiębiorstwa: nieład, brak karności. Nikt nie wiedział, co jutro afisz zapowie, kto grać będzie. Byliśmy świadkami, jak artyści w wigilję dnia dowiadywali się dopiero, że jutro ta a ta sztuka idzie, że ten i ten grać w niej będzie. Po trzech tygodniach dekoracja zmieniła się, ale tylko dekoracja. Zamiast operetek zaczęto grywać — komedję. *Risum teneatis!* Publiczność zupełnie przestała uczęszczać do teatru letniego. I nic dziwnego, w zimie ma ona swoją krakowską komedję, no i chyba lepszą.

Do zdeskredytowania teatrzyku letniego nie mało przyczyniły się odwoływania widowisk. Park krakowski bądź co bądź leży na ubeczu Krakowa, podróż z miasta dość odległa. Kto poszedł w słotę, lub wykosztował się na dorożkę po to, aby jak niepyszny wrócić do domu z niczem, ten już drugi raz szczęścia nie próbował. W jednym z tygodni naprzykład odwołano cztery razy przedstawienie!

Pamiętamy raz (rzecz działa się na początku sezonu) proszono p. Hellera, aby wstawił krzesło do audytorjum dla jednego z dziennikarzy. P. Heller odrzekł z dumą: „Nie, panowie, to teatr stołeczny nie prowincjonalny. W teatrze stołecznym podobne rzeczy się nie praktykują. To dobre było dla Myszkowskiego, ale nie dla dyrekcji teatru stołecznego“. Przyznajemy, że na razie p. Heller zaimponował nam swoją „stołecznością“. Później już p. Heller był mniej „stołeczny“.

Czy dyrektor, któremu tak szło o utrzymanie stołecznego charakteru w przedsiębiorstwie, powinien udawać się do eksperymentów praktykowanych li tylko w ostatniorzędnych antrepryzach prowincjonalnych — do odwoływania widowisk? Nam się zdaje, że nie.

Przez czas pobytu w Krakowie operetka lwowska wznowiła cztery operetki, względnie wodewile, mniej osłuchane: „Lili“, „Pierścień rodzinny“, „Niniche“ i „Życia paryskiego“. Kto zna treść tych sztuk, ten łatwo się domyśli jednego więcej powodu, dla którego publiczność przestała tłumnie nawiedzać teatrzyk letni. Z chwilą wystawienia wyż wymienionych sztuk, rodziny nie spieszyły już do Parku krakowskiego na widowiska.

Od operetki, jako córy muzy podkasanej, nikt nie żąda bezwzględnej przystojności, ale i tu wybór przecie możliwy. Dać w sezonie cztery i wszystkie jednego kalibru, to chyba za dużo.

Naboje ostre i ślepe podczas tegorocznych manewrów cesarskich pod Przemyślem kosztować będą 40 000 zł. Nadto przeszło 1000 bomb ekrazytowych, każda po 80 zł., wyrzucą baterje oblężnicze na warownię w Orzechowcach, przeznaczoną do zburzenia.

Ze Stryja donoszą nam: Tutejsze towarzystwa: Tow. szkoły ludowej i Ochotn. straży pożarnej miejskiej urządzają wspólnie dnia 6. września w miejskim parku „Olszyna“, festyn ogrodowy, w program którego wchodzi wiele interesujących nowości — między innemi: kosz szczęścia, zawierający wiele cennych fantów; grafologja; wzlot balonem i skok za pomocą spadochronu sławnego żeglarza nadpowietrznego Don Pikola de Calabasassa; bezpłatne losowanie fantów, jakoto: losu na 50.000 koron, szafki na zegar pendułowy w stylu staro niemieckim, wspaniałej draceny, beczki piwa itd; a na zakończenie spalenie licznych ogni sztucznych, zaszczytnie znanego polskiego pirotechnika J. Mądrzykowskiego. Ze Lwowa wybiera się na ten festyn wiele gości. Życzymy zatem obu sympatycznym towarzystwom, by festyn ten pod każdym względem wypadł jak najlepiej, a nie wątpimy, że tak będzie, gdyż o ile nam wiadomo, mieszkańcy miasta Stryja popierają chętnie oba towarzystwa, o czem przybyć na festyn mający Lwowianie, naocznie się przekonają. Z naszej strony radzimy wyjeżdżającym, wybrać pociąg odjeżdżający rano o godz. 6, lub o 10, by prócz dobrej zabawy na festynie, korzystać mogli jeszcze i z wyśmienitej kąpieli w rzece Stryju.

Z Poznania donoszą: Z sił dramatycznych zaangażował dotychczas p. Edmund Rygier dla teatru poznańskiego następujących artystów i artystki: pp.: Danielewskiego, komika charakterystycznego i lekkiego amanta; Karpowicza, lekkiego amanta; Neumana do ról charakterystycznych; Olszewskiego, rezonera i komika; Talko, amantkę; Tańską bohaterkę; Winiawską do ról komicznych; Wiśniewską, kokietkę salonową; Zalewską, rezonerkę; oraz ze Lwowa Tarasiewicza, amanta lirycznego i Biernacką liryczno naiwną. — Kilku z byłych artystów sceny poznańskiej zamierza utworzyć towarzystwo dramatyczne i podczas zimy objeżdżać miasta prowincjonalne Księstwa i Prus Zachodnich.

Piękne dobra rycerskie Strzegowę, położone w powiecie ostrowskim blisko Kalisza, mające prze-

---

(18)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Naturalnie, że chcąc ją uspokoić, przyrzekłem, że będę u niej w Bochni, choć uprzedziłem, że takiego przeproszenia nie wymagam, bo jako dobry chrześcjanin przy pierwszej spowiedzi winę jego odpuściłem.

Nie dopełniłem jednak mego przyrzeczenia, bo kiedym był w lat kilka w tamtych stronach pan burmistrz już nie żył.

VIII.

Marmorbruket.

Jak dziwne były losy naszej starej emigracji po 1831 roku, która rozbiegła się po szerokim świecie, nie każdemu wiadomo. Było w nich wiele biedy, fantazyj, burzliwych kolizyj, zmarnowanych nadziei — od których zawodów nie byli wolni nawet przewódzcy jej, ludzie powagi i znaczenia.

Dla tego pamiętniki z tych czasów, wielce są zajmujące i kiedyś historja chciwie ich poszukiwać będzie, bo ileż to pięknych charakterów, ile poświęcenia dostarczyła ta epoka naszego upadku.

Mając więc w pamięci opowiadanie pana Ludwika Różyckiego podaję go jak słyszałem.

Pan Ludwik młodziutkim chłopcem, bo zaledwie 17 lat mając, zaciągnął się do wojska i po kampanji, nie chcąc wracać do kraju, po krótkim pobycie w Galicji w domu moich rodziców w Kossowy, wyjechał do Francji, wraz ze swym rodzonym wujem pułkownikiem Ignacym Broniarskim bratem mojej stryjanki jenerałowej Wybranowskiej.

— Mówiłem ci już, rzecze raz do mnie, że czytając w twoim pamiętniku wzmiankę o moich kolejach losu w emigracji znalazłem w niej mylnie podany powód i sposób, w jaki dostałem się do Szwecji.

Pozwól więc, że ci go sam opowiem.

— Ciężka praca na tułactwie po długim przeciągu czasu, wyrobiła mi stanowisko lepsze szczególniej w świecie finansowym i handlowym przez bankiera, którego w biórze lat kilkanaście pracowałem.

W domu, gdzie mieszkałem w Paryżu z wujostwem Broniewskimi, należącym do pana Jean son de la Chernage, stryja mej żony, mieszkała także staruszka szwedzka baronowa von Düben, siostrzenica szwedzkiego ministra w Paryżu hr. Lövenhjehn; pani ta z wujostwem, a szczególnie z moją żoną żyła zażyle.

W czasie wystawy angielskiej przyjechał z Anglji pan Lemelgren Szwed, w zamiarze sprzedania bardzo znacznych kopalni cynkowych, jakie posiadał w Szwecji, a które nie udało mu się sprzedać w Anglji.

W tym samym czasie mieszkało także w Paryżu trzech Szwedów, z których jeden br. Lillichvech był kuzynem pani Düben, i ci panowie zaproponowali mi współkę do interesów międzynarodowych z Francją i Szwecją, znając moje dobre stosunki w świecie finansowym — do których głównie należał interes kopalń cynkowych pana Lemelgren, którego szwedzki minister do mnie skierował i prosił, ażebym tą sprawą się zajął.

Po dwuletnich zabiegach, kilku podróżach do Szwecji i różnych ztąd wynikających trudnościach, udało się w końcu sprzedać te kopalnie towarzystwu belgijskiemu Vieille Montagne za dwa i pół miljona franków. Towarzystwo to prócz ceny nabycia, w przeciągu czterech do pięciu lat użyło podług pokazywanych mi dowodów u bankiera w Sztokholmie jedenaście jeszcze miljonów na urządzenie kolosalnych fabryk, budowli, kolei żelaznych na swym dwumilowym obszarze kopalni, postawienia własnych parowców, które dotychczas oczyszczony na miejscu minerał do Belgji przewożą.

Prowadzenie tego interesu z naszej współki ja jako czynny członek wyłącznie byłem zajęty sprzedażą także i innych produktów szwedzkich jak stal, żelazo, drzewo, smoła, owies, sprzedażą ładunków okrętowych, których nieraz do 30 w różnych portach Francji, Belgji i Algieru mieliśmy, a o które towary podczas wojny krymskiej wielki był popyt i odbyt.

Interesa te polegały na tem, że właściciele okrętów dostawali pewną część wartości ładunku po przybyciu do portu, a oprócz tego płaciliśmy fracht kapitanowi okrętu, reszta wypłaconą była po sprzedaży ładunków.

Dla wojny wschodniej ceny były bardzo wysokie, ale po wzięciu Sebastopola i po zawarciu tak głupiego pokoju przez Napoleona III. wszystkie porty rosyjskie były otworzone i przepełnione towarami; ztąd powstał spadek — tak że towarzystwo nasze mając wtedy 36 okrętów w portach i zaliczywszy pięć ósmych wartości, poniosło ogromne straty.

Robiąc interes z kopalniami cynku mieliśmy zapewnione od właściciela 200 000 franków komisji i kosztów, a ja osobno 150.000 jako głównie prowadzący ten interes, chcąc jednak potem uniknąć upadku, musiałem dodać z mojego zysku 40.000. Inżynierowi zaś, który ze mną jeździł i dostarczał wymaganych raportów ze swych badań, zapłaciłem także 20.000, pozostało mi tylko 90.000, za które kupiłem własność w Szwecji Marmorbruket, znaną od dawna ze swych obszernych łomów marmuru.

Gdybym był wtenczas wrócił do kraju z tym kapitałem, byłbym niezawodnie lepiej wyszedł, ale mój szwagier żył jeszcze, dla którego o powrocie do Rosowiec myśleć nie mogłem, a do Galicji nie wolno było przyjeżdżać emigrantowi. Przy tem zarobiwszy tę sumę w Szwecji, w kraju, który mi się bardzo podobał, gdzie u mieszkańców tamtejszych zarobiłem na dobre imię, i lubiany byłem powszechnie, uważałem za swój obowiązek osiąść w tym sympatycznym i gościnnym kraju, czego i żona moja również sobie życzyła.

Po nabyciu i zajęciu się wyrobami marmuru, podniosłem przemysł i przedsiębiorstwo do nieznanego pierwej stanu. Wyroby moje marmurowe zdobią jeszcze dziś większe budynki w Szwecji i niejeden cmentarz ma mego wyrobu pomniki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szło 468 hektarów obszaru, nabył na subhaście p. Brodowski z Bar za 340.500 marek.

Bardzo sensacyjny proces toczył się w d. 14. bm. przed sądem karnym w Krotoszynie, gdzie sądzono dyrektora wyższej szkoły chłopców w Jaroszynie, Niemca Daehnego, oskarżonego o przestwa przeciwko moralności. Sąd skazał pioniera kultury niemieckiej na pięć lat więzienia i utratę praw honorowych na takiż przeciąg czasu, a władza szkolna pozbawiła go urzędu.

Kongres prowincjonalnych stowarzyszeń nauczycielskich, w połączeniu z wystawą środków naukowych, odbędzie się w Poznaniu w październiku. Na pokrycie kosztów kongresu i wystawy władze miejskie poznańskie przeznaczyły znaczną subwencję.

W Lidzbarku, w Prusach Zachodnich, d. 12 bm. umarł Michał Lewandowski w 105 roku życia. L. cieszył się dobrem zdrowiem i pracował do śmierci.

Dola emigrantów naszych w Brazylji. *Polonja,* pismo tygodniowe dla ludu polskiego, wychodzące w Kuritybie w Brazylji, o losie naszych emigrantów brazylijskich donosi: „Z emigracją z Galicji dzieją się ciągle okropne rzeczy. Tomy całe możnaby napisać o krzywdach i okrucieństwach wyrządzonych biednym tułaczom. Głód, smaganie szablami, choroby, śmierć, oto są rzeczy, które emigrantów naszych tu spotykają. Na kolonjach około Ponta Grossa, cmentarze są zaludnione trupami nieszczęsnych pionierów. Na pojedyńczych kolonjach umiera dziennie po kilkanaście osób. I kiedyż skończy się to piekło emigracyjne, kiedyż ten kraj wasz rodzinny przyśle wam pomoc, najnieszczęśliwszy z najnieszczęśliwszych! Niedola tych nędzarzy jest tem przykrzejszą, że my Polacy wobec tych bandytów rządowych zupełnie jesteśmy bezsilni. Nie możemy nic pomódz emigrantom, nie możemy przeszkodzić okrucieństwom, gdyż mamy do czynienia z ludźmi nie mającymi żadnego poczucia szlachetnego, wczorajszych niewolników o czarnej skórze i czarniejszem jeszcze sumieniu. Wczoraj widzieliśmy nieszczęśliwych kolonistów, pobitych przez dzikich żołdaków, słyszeliśmy ich narzekania, widzieliśmy nieszczęśliwą wdowę, która straciła na kolonji męża i dzieci. Słyszeliśmy o rabunkach, gwałceniach i porywaniach żon i córek kolonistów przez urzędników. Szakrów im nie wymierzają, jeść nie dają, szablami tłuką, a naród ciągle napływa masami do tego piekła."

Leibnitz Lubieniecki. Od hrabiego Jana Lubienieckiego otrzymał *Kraj* następujące pismo:

W numerze 29. *Kraju* umieszczony został artykulik o Leibnitzu, bez wzmianki o polskiem pochodzeniu tego uczonego, chociaż kwestja ta w ostatnich czasach w prasie przez uczonych naszych i obcych tyle razy poruszaną była, a Leibnitz niejednokrotnie sam się do tego przyznawał. Uczeni nasi: Gołuchowski, Trentowski, Libelt, Kraszewski, oraz Folkierski w swem dziele „Rachunek różniczkowych" i inni, stanowczo Leibnitza nazywają Lubienieckim. *Bibljoteka Warszawska* jeszcze w roku 1850 zamieściła artykuł, wywodzący słynnego filozofa od jednego z Lubienieckich, którzy dla swych arjańskich wierzeń zmuszeni byli do ustąpienia z ojczyzny, lub też dobrowolnie osiedlali się w Niemczech i Holandji, a nazwisko swoje polskie Lubienieckich zniemczyli na Leibnitz.

J. I. Kraszewski w liście pisanym do *Kurjera Warszawskiego* z Magdeburga z roku 1884, mówi: „Pochodzenie polskie Leibnitza jest faktem od dawna stwierdzonym, gdyż w swojej notatce bibljograficznej on sam ten fakt zamieścił; pochodził on z rodziny Lubienieckich, która, po wyjściu z kraju z przyczyn niezależnych, wydała kilku ludzi znakomitych, pisarzy i artystów, znanego malarza i rytownika i t. d. i t. d.; że Leibnitz pochodzi z rodziny polskiej Lubienieckich, o tem nie wątpimy dotychczas i wątpliwość zdaje się nawet niemożebną, kiedy faktem jest, że on sam do polskiego pochodzenia się przyznawał, lecz charakterystyczną i godną uznania jest rzeczą, iż Niemcy sami, wyjątkowo tym razem, starają się wykazać polskie pochodzenie myśliciela, który jest ich chlubą narodową"...

Władysław Sabowski w szeregu artykułów, zatytułowanych „Leibnitz vel Lubieniecki" w *Kurjerze Warszawskim* z roku 1884 mówi o pochodzeniu Leibnitza od rodziny Lubienieckich; w sprawie tej zabierał głos dr. Struve i znany heraldyk Ad. Amilkar Kosiński. W tymże roku, w numerze 262 *Kurjera Wasszawskiego,* na zasadzie dokumentów z mego rodzinnego archiwum, oraz na tradycji ustnej i piśmiennej, w rodzie moim się przechowujących, starałem się dowieść polskiego z rodziny mojej pochodzenia Leibnitza.

Najważniejszym wszakże sędzią swego pochodzenia polskiego jest sam Leibnitz, który we własnoręcznej autobiografji pisze te pamiętne słowa: „*Leibnitiorum sive Lubeneccziorum, nomen Slavonicum, familia in Polonia*... i t. d. Nie dosyć na tem, są inne jego polskiego pochodzenia dowody. Wiadomo, że Leibnitz był przychylnie usposobiony dla cara Piotra Wielkiego i podczas ich spotkania się w Torgau, gdy Piotr Wielki zagadnął myśliciela o jego poglądy na przyszłość Rosji, Leibnitz, według własnego swego świadectwa, wyrzekł: „Obaj początek mamy wspólny, obaj jesteśmy Słowianie; ty, Najjaśniejszy Panie, zdobyłeś na barbarzyństwie największe na świecie cesarstwo; ja zaś przez naukę ufundowałem niemniej rozległe królestwo. Obaj jesteśmy inicjatorami wieków nowych; obaj pochodzimy z tej rasy, której przeznaczenia nikt jeszcze przepowiedzieć nie może... W innem miejscu Foucher de Coreil („*Oeuvre de Leibnitz, Paris, 1862*), przytacza co następuje: „Rozgoryczony Leibnitz niewdzięcznością Lipska powiada wyraźnie „*que l'Allemagne soi moins fière: ce n'est pas un genie exclusivement allemand, que j'apportais en naissant: c'etait le genie de la race Slave, qui s'eveillait en moi dans la patrie de scolastique*".

Nietylko uczeni nasi, archiwa rodzinne mego domu, zeznania samego wielkiego filozofa, ale francuscy i niemieccy wydawcy dzieł Leibnitza, jak: Onne Kloop, Foucher de Coreil, Achner i inni, dostarczają materjałów do wykazania polskiego z rodziny Lubienieckich pochodzenia Leibnitza. Kosiński wspomina, iż Leibnitz, starając się o tytuł baronowski, udowodnił stare swoje szlacheckie polskie pochodzenie i sam wywodził się od rodziny Lubienieckich i żądany tytuł otrzymał w roku 1711 od cesarza Karola VI

Jan hr. Lubieniecki.

Zmiana własności. Dobra Glinnik górny w pow. Jasielskim nabył temi dniami od p. Marji Bączkowskiej p. Leopold Lityński.

Nowa ilustracja przysłowia: „Strach ma wielkie oczy". Tragikomedja, która stwierdza po raz niewiadomo już który trafność obserwacji, zawartej w powyższem przysłowiu, dzieli się na 3 akty.

Akt pierwszy: biuro inspekcji policyjnej, przy stoliku komisarz p. Łysakowski, na ścianie telefon.

Telefon: dziń dziń dziń dziń...

P. Łysakowski (zrywa się i podchodzi do aparatu) Halo!

Telefon: Halo! *Polizeiinspektion?*

P. Łysakowski: Tak jest, kto mówi?

Telefon: *Herr Commisär! Gewalt! Zwei Juden sind todtgeschlagen, vier schwer verwundet, dreissig Arbeiter schlagen! Kochanowskigasse. Bitte um Hilfe!*

Trzykrotne oddzwonienie dzwonkiem telefonicznym, odgłos szybkich kroków, silne trzaśnięcie drzwiami, echo komendy, rozlegającej się na kurytarzu. Koniec aktu pierwszego — bez zapadnięcia kurtyny.

Akt drugi: Trzy dorożki, pędzące galopem z placu Smolki w kierunku ulicy Kochanowskiego. Konie pod razami batów fjakierskich dokazują cudów waleczności. W jednej dorożce p. Łysakowski, w dwóch pozostałych: ośmiu żołnierzy policyjnych. Po piętnastu minutach jazdy mamy przed sobą:

Akt trzeci: Róg ulicy Kochanowskiego i Torosiewicza tuż nad Pełtwią. „Osoby" stanowi jeden starszy żyd, siedzący na ziemi i widocznie mocno poturbowany, oraz grono jego współwyznawców. Cały personal silnie wzburzony.

P. Łysakowski: Gdzie są zamordowani?

„Pierwszy z ludu": *Er ist du*..

P. Łysakowski: Ten, który siedzi? Przecież on żyje, no a drugi?

„Pierwszy z ludu": *Der zweite, der bin ich. Aj waj, ich weiss nischt taki naprawde ob ich lebe*..

Na tem kończy się tragikomedja, a teraz istotny stan rzeczy. Ośmiu podpitych murarzy napadło wczoraj rano kupca Mojżesza Schulberga na ulicy Kochanowskiego i wietrząc przy nim pieniądze, poczęło go dusić. Po przeszukaniu wszystkich kieszeni, rabusie zabrali 175 zł. gotówką i umknęli w stronę ulicy Piekarskiej, zostawiając Schulberga zupełnie zdrowego, tylko trochę poturbowanego i przestraszonego.

Fałszywy alarm o dwóch zamordowanych, czterech ciężko rannych i trzydziestu bijących robotników wysłał z najbliższego aparatu telefonicznego przy ulicy Torosiewicza jeden ze starozakonnych, który widocznie u samego wstępu do awantury drapnął z miejsca wypadku i dla większego efektu po drodze nafabrykował zabitych i rannych, a liczbę napastników potroił.

Pościg za opryszkami, rozbijającymi w biały dzień na ulicy stołecznego miasta Lwowa, urządził p. Łysakowski natychmiast i pięciu złowił w przeciągu pół godziny na ulicy Piekarskiej. Do wieczora wszyscy byli pod kluczem.

Co się z nią stało? Zawiązek sensacyjnego romansu może w sobie ukrywać lakoniczna notatka policyjna z dnia wczorajszego, która donosi, że d. 18. bm. wyjechała z Nawarji obok Lwowa z domu rodzicielskiego czternastoletnia żydówka Pesje Damm, słusznego wzrostu, blondynka o pociągłej twarzy i regularnych rysach i znikła bez śladu. Raport policyjny notuje, że młoda uciekinierka jest na swój wiek dobrze rozwinięta.

Z padołu łez. Murarz Jan J. zamieszkały przy ul. św. Marcina l. 21, od dłuższego czasu pozostawił bez żadnej opieki żonę i czworo dzieci małoletnich, trzech chłopaczków i jedną dziewczynkę, a sam nie pokazywał się nawet w domu. Biedna kobieta przepędziła kilka dni i nocy na podwórzu, bo wskutek nieopłacania czynszu „ludzki" gospodarz wyrzucił ją na bruk, wczoraj zaś udała się do męża, zatrudnionego przy budowie na Janowskiem i ze łzami prosiła go o pieniądze na chleb i mieszkanie. Brutal, zamiast wypełnić swój obowiązek, obił kobietę, która zrozpaczona uciekła do rodziców w Lubaczowie, zostawiwszy dzieci na bożej opatrzności. Oddano je do komisarjatu trzeciej dzielnicy.

Bibljoteki literata nie wolno fantować, jak donosi o tem rządowa *Prager Zeitung,* która otrzymuje z Wiednia następującą w tonie półurzędowym utrzymywaną wiadomość: „Jednego z tutejszych literatów zafantowano za długi, przyczem objęto sekwestrem także jego bibljotekę, złożoną z klasycznych pisarzy. Literat wniósł przeciw temu rekurs i zażądał wyłączenia książek, gdyż potrzebuje ich do dalszych studjów, a więc utrzymania życia. Owoż wiedeński sąd handlowy przychylił się do tej interpretacji, że bibljotekę literata należy uważać niejako za narzędzie jego zawodu, a tego fantować nie wolno".

„Cesarz zachodu" Z Paryża donoszą: Mało mieliśmy pretendentów! Książę Orleański, książę Wiktor, Naundorff, Don Karlos, jenerał hiszpański Bourbon y Castelvi — w perspektywie książę Henryk Orleański, podróżnik — i to wszystko w zabiegach o tron, który nie istnieje i istnieć nie będzie.. Od wczoraj mamy jeszcze jednego, który przewyższa wszystkich swoją ekscentrycznością. Bonapartyści obchodzili uroczystym bankietem dzień 15 bm. imieniny Napoleonów. Zebrało ich się około 1500 pod przewodnictwem barona Bougault; baron Legoux miał mowę; naraz rozeszła się wieść, że nowy pretendent nadesłał swój protest i manifest, ogłaszający przyjęcie przez niego tytułu „cesarza Zachodu" — ni mniej, ni więcej. Pogłoska okazała się prawdziwą: nowym cesarzem jest niejaki pan Patrycy Contamine de la Tour. Napisał on do księcia Wiktora mniej więcej, co następuje:

„Idea napoleońską polega nietylko na zmianie rządu we Francji: jest ona szerszą. Napoleon dążył do połączenia w jedno państwo całego zachodu Europy. Dziś niektórzy dążą do tego samego celu, nazywając ten przyszły ustrój Stanami Zjednoczonemi Europy lub republiką powszechną. Pan zapomniałeś o tym celu; ja, spokrewniony z Bonapartymi przez dalekie aljanse, wskrzeszam go i przyjmuję od dziś tytuł cesarza Zachodu."

Pretendentura staje się modą we Francji. Pan Contami, chcący roztoczyć swoją władzę nad połową Europy, jest sobie prostym reporterem, któremu zachciało się zwrócić na siebie uwagę.

Odol sztuczny środek odświeżający usta.

* **Wiadomości osobiste.** Dr. Wechsler, znany specjalista w chorobach żołądka, po kilkotygodniowej nieobecności powrócił temi dniami do Lwowa.

* **Ślub.** W dniu 5 września pobłogosławi ks. kardynał Sembratowicz w swej prywatnej kaplicy pałacu w Uniowie związek małżeński między panną Heleną Wieniawa Zubrzycką, córką Rozalji i Teodora Zubrzyckiego, radcy dworu przy najwyższym trybunale sprawiedliwości we Wiedniu, z dr. Aleksandrem Kułaczkowskim, urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

* **Wpisy uczenic** do szkoły wydziałowej żeńskiej 8 klasowej PP. Benedyktynek orm. we Lwowie odbędą się d. 29. 31. bm. i 1. września rano od godz. 9. do 12., popoł. od 3. do 5.

* **W koncesjonowanej szkole** muzycznej Karola Mikulego rozpoczyna się kurs szkolny z d. 1. września. Wpisy od 28. bm.

* **Konkurs.** Komitet Towarzystwa gosp. galic. ogłasza niniejszem konkurs na stypendja dla dwóch słuchaczy wydziału leśnego szkoły głównej ziemiańskiej w Wiedniu w kwocie 400 zł., tudzież 50 zł. na koszta podróży i tam i napowrót. Ubiegający się o to stypendjum winni: Przedłożyć świadectwo egzaminu dojrzałości, otrzymane w gimnazjum lub szkole realnej. Dołączyć świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i świadectwo odbytej jednorocznej praktyki lasowej. Zobowiązać się formalną deklaracją, że po ukończeniu nauk wstąpią do państwowej służby lasowej. Stypendjum udziela się na rok jeden, ewentualnie na lat dwa, tj. na rok szkolny 1896/97, a ewentualnie i na rok 1897/98.

* **Wpisy** w zaszczytnie znanej od 20 lat szkole muzyki p. Jadwigi Duninowej rozpoczynają się d. 28 bm. Kurs nauk rozpoczyna się d. 1. września. Szkoła znajduje się w gmachu teatralnym.

* **W wyższym zakładzie** wychowawczo naukowym p. Amalji d'Eadel rozpoczynają się wpisy d. 29. sierpnia br.

Oprócz ośmiu klas szkół wydziałowych, mogą uczennice uzupełnić i zaokrąglić nabyte wiadomości na kursie dopełniającym, na którym udzielane będą następujące przedmioty: literatura polska, historja polska i powszechna pedagogika, estetyka, hygjena, gospodarstwo domowe, język francuski i niemiecki, rysunki, malarstwo i roboty ręczne. Z uwzględnieniem nauki kroju, szycia sukien i bielizny.

Dla uczenic pragnących nabyć biegłości w konwersacji obcymi językami, został otwarty kurs niższy, średni i wyższy języka francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Na tych kursach prócz konwersacji będzie udzielana gruntowna nauka wyżwymienionych języków. Zakład przyjmuje stałe pensjonarki, które znajdą staranną opiekę macierzyńską.

* **Znalezione pieniądze.** W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar W. Bilińskiego znaleziono pewną kwotę pieniędzy. Właściciel może je tam odebrać.

Zmarli.

Wanda z Raciborskich Stobiecka, żona inżyniera krajowego biura meljoracyjnego, zmarła w Krakowie w 25 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Stary mąż", komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, z p. Chmielińskim w roli tytułowej; jutro we czwartek „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervy'ego; w piątek „Pojęcia pani Aubray", komedja w 4 aktach Aleksandra Dumas'a (syna); w sobotę „Dzwony z Corneville", operetka w 3 aktach R. Planquet'a.

(c) **Z teatru.** Zachrypnięta trochę po krakowskich sukcesach i resztkami laurów strojna operetka powitała nas w ubiegłą sobotę „Sztygarem," o którym powiedzielibyśmy z całą przyjemnością coś nowego, gdyby nie fatalna okoliczność, że podczas gościny naszej lekkiej muzy nad Wisłą katarynki lwowskie spopularyzowały już wszystkie arje wspomnianej operetki tak, iż szanujący się recenzent musi rad nie rad ustąpić z placu przed krytycznemi spostrzeżeniami stróżów i kucharek. Szerokie pole do popisu nastręcza mu za to wieczór wczorajszy. Po raz pierwszy na naszej scenie przedstawiono trzyaktową operetkę nieznanego kompozytora p. F. Millökera pt. „Gasparone." Dowcipne, chociaż wedle starych wzorów robione libretto oraz melodyjna, pełna prawdziwego wdzięku muzyka i kilka niezłych kupletów, pozwalają mieć nadzieję, że nowa operetka wejdzie na stałe do repertoaru lwowskiej sceny i będzie przyjemnem urozmaiceniem w szarzyźnie repertoarowej, jaka u nas panuje od pewnego czasu w zakresie lekkiej muzy. W wykonaniu, z wyjątkiem kilku sił z dawnego składu operetki, wzięły udział same znakomitości, których humor urządzał co chwila wyścigi z rutyną i uzdolnieniem wokalnem. Jak wobec tego zachowywała się publiczność, niechaj czuły czytelnik sam sobie w duszy dośpiewa. Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że personal operetkowy przygotowuje się do wystawienia całego szeregu nowości, wśród których pierwsze miejsca zajmują podobno operetki „Ptasznik z Tyrolu," „Baron cygański" i „Nitouche." Sezon będzie więc w całem tego słowa znaczeniu ożywiony.

Na wystawie sztuki w Berlinie otrzymali obok pp. Pochwalskiego i Augustynowicza złote małe medali pp. A. Wierusz Kowalski i miedziorytnik Ludwik Michałek z Wiednia.

Z Izby sądowej.

Stanisławów 24. sierpnia.

(*Drożdże chrześcjańskie a żydowskie.*)

Przed trybunałem sądu przysięgłych, któremu przewodniczy radca Hofmokl, wotantami zaś są radca Kraft i adjunkt sądowy Gielitowicz, oskarża zaś prokurator Hinze a broni adwokat kraj. ze Lwowa dr. Górecki, rozpoczęła się dzisiaj zajmująca rozprawa karna.

Oskarżonym jest Filip Liebermann, właściciel fabryki drożdży i spirytusu w Knihyninie ad Stanisławów, skazany wyrokiem sądu przysięgłych w styczniu b. r. na karę ciężkiego więzienia przez rok jeden, oraz zwrot kosztów postępowania karnego.

Ponieważ sprawa już jest czytelnikom naszym znana ze sprawozdań z procesu, jaki się tu w styczniu r. b. odbył, przypomnieć zatem tylko należy, iż przedmiotem rozprawy jest oszustwo, popełnione na tle wyznaniowem.

Mianowicie, na wiosnę r. 1894. przed świętami żydowskiemi „pesach" pojawiły się w całej wschodniej Galicji odezwy drukowane, a podpisane przez rabinów z Tyśmienicy i Stanisławowa, zakazujące wiernym używania drożdży z fabryki katolickiej w Lisowcach (koło Tłustego) a to z powodu, że współwłaścicielem jego miał być żyd Neumann, rytnał zaś, nakazuje żydowi w czasie świąt tych wszystkie rzeczy kwaśne z domu wydalić, albo przynajmniej pozorny kontrakt sprzedaży na rzecz wyznawcy innej religji sporządzić, czemu się zadość nie stało.

Skutkiem tej odezwy poniósł p. Cygemborg-Orłowski, właściciel fabryki w Lisowicach straty około 6.000 zł.

Oskarżeni o zbrodnię oszustwa obaj Horowitze, rabini z Tyśmienicy i Stanisławowa, oraz Goldfeld, współwłaściciel fabryki drożdży i spirytusu w Tyśmienicy, zostali od oskarżenia uwolnieni, jedyny Liebermann został uznany winnym.

Przeciwko temu wyrokowi wniósł zasądzony zażalenie nieważności, a najwyższy trybunał zniósł go i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę, która się też dzisiaj rozpoczęła.

Wyrok zapadnie jutro.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt dowodzi, że wedle ostatnich wiadomości, jakie nadeszły ze Stambułu, można żywić nadzieję, iż kwestja kreteńska załatwiona zostanie pokojowo. Kreteńczycy bowiem z całą ufnością powierzyli swój los mocarstwom europejskim, a Porta sama poprosiła te mocarstwa o pośrednictwo. Podstawą akcji pojednawczej będzie wypracowany przez konferencję ambasadorów, a przez wszystkie mocarstwa aprobowany projekt. Że projekt ten przyszedł do skutku, to jest w znacznej mierze zasługa ambasadora austrjackiego w Stambule. Główne punkta tego programu są: zamianowanie za zgodą mocarstw chrześcijanina gubernatorem Krety na przeciąg pięciu lat, reorganizacja żandarmerji i finansowe koncesje, zbliżające się do znanych żądań Kreteńczyków. Objawem bardziej pocieszającym, aniżeli to, że Porta sama zawezwała interwencji mocarstw, jest ten fakt, że przy tej interwencji wszystkie mocarstwa postępują zgodnie, tak, że istotnie przywrócono napowrót zupełną harmonję mocarstw, o czem w ostatnich czasach z wielu stron powątpiewano. Dzięki temu zgodnemu postępowaniu mocarstw uda się zapewne pozyskać obie strony dla projektu nowego uregulowania prawnopaństwowego stanowiska Krety. Jak najrychlejsze zakończenie sporu leży zarówno w interesie Krety, jak i Turcji, która niezawodnie nie będzie głuchą na życzliwe rady mocarstw i pojmie, że odrzucenie tych rad uczyniłoby tylko chronicznemi dzisiejsze nieznośne stosunki na Krecie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Praga 25. sierpnia. Przewódca Niemców czeskich dr. Schlesinger wydał odezwę, w której wzywa swych rodaków, aby szli solidarnie i tym sposobem mogli podjąć bezwzględną walkę przeciwko Czechom. Głównie chodzi o to, aby niemieckie tereny językowe uchronić przed zczechizowaniem. Odezwa naszpikowaną jest obelgami, rzucanemi na czesko narodowe dążenia.

Berlin 25. sierpnia. Tutejszy *Amtsgericht* (sąd powiatowy) obłożył na wniosek prokuratorji konfiskatą hymn polski „Jeszcze Polska nie zginęła". W wywodach powiedziano, że utwór ten zawiera wezwanie Polaków, aby w celu wskrzeszenia samodzielnego państwa polskiego chwycili za broń. Narodowa prasa polska żąda dla tego państwa również i części państwa pruskiego, a zatem pieśń ta podburza publicznie do nienawiści klasowej wśród ludności cesarstwa niemieckiego.

Berlin 25. sierpnia. Kryzys zdaje się być usuniętą, *Reichsanzeiger* donosi mianowicie, że cesarz przedłoży radzie związkowej projektowaną przez ks. Hohenlohego reformę wojskowego procesu karnego.

Rzym 25. sierpnia. Menelik uwolnił pewną część jeńców włoskich z szacunku dla papieża.

Paryż 25. sierpnia. Pobyt pary carskiej potrwa tutaj cztery do sześciu dni.

Wiedeń 25. sierpnia. Woźny sądowy Eljasz Kostyk w Przemyślu otrzymał z okazji przejścia w stan spoczynku złoty krzyż zasługi.

Praga 25. sierpnia. W sobotę odbyła się próbna jazda carskiego pociągu na przestrzeni Granica-Bogumin. W próbie tej brało udział 35 urzędników technicznych rosyjskich.

Praga 25 sierpnia. Przy bardzo licznym udziale rozpoczął się wczoraj międzynarodowy kongres aptekarzy.

Genewa 25. sierpnia. Wczoraj otwarto tutaj międzynarodowy kongres antropologji kryminalnej.

Petersburg 25. sierpnia. Dworski pociąg pary carskiej składa się z 11 wagonów.

Moskwa 25. sierpnia. Ubiegłej nocy wybuchł w muzeum Rumiancewa pożar, który zniszczył kompletnie salę „Panina", a w niej cenną publiczną bibljotekę. Przylegające sale „Rumiancewa" i „Dołgorukiego", w których znajdowały się obfite zbiory, znacznie uszkodzone przez wodę, używaną do gaszenia.

Wiedeń. 26. sierpnia. Utrzymują tu, iż projekt nowej ustawy wyborczej uzyskał sankcję cesarską.

Rada państwa zbierze się w październiku b. r. i załatwi tylko budżet i niektóre drobne przedłożenia rządowe.

Wiedeń 25. sierpnia. *Neue fr. Presse* donosi, że rosyjski minister ks. Łobanow, od wyjazdu carstwa z Wiednia aż do przybycia ich do Wrocławia, a więc prawie przez tydzień, zabawi w Wiedniu.

Cesarz przyjmował dziś nowego nuncjusza ks. Talianiego.

Wiedeń 25. sierpnia. Doradzca prawny tutejszej ambasady rosyjskiej dr. Obermayer zawiadomił wiedeńskie towarzystwo ratunkowe, że carowa pragnęłaby rosyjskie stowarzyszenie Czerwonego krzyża urządzić na wzór wiedeńskiego towarzystwa ratunkowego i dlatego prosi o udzielenie jej wszystkich publikacyj, odnoszących się do tego towarzystwa.

Tromsee 25 sierpnia. Przybył tu na okręcie „Virgo" aeronauta André ze swoim balonem, na którym chciał się dostać do bieguna północnego.

Sofja 25 sierpnia. Książę Ferdynand zaprosił Stoiłowa, aby przybył doń do zamku Ryło. Powszechnie sądzą, że wszyscy członkowie gabinetu Stoiłowa pozostaną nadal w urzędzie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 25 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368 50, Węg. Kredyty 396 50, Anglobanki 155 75, Wiedeński „Bankverein" 265 25, Unjony —·—, Laenderbanki 212·50, Sztacbany 362 50, Lombardy 101·75, Elbethale 275 —, Kolej północno-zachodnia 269 75, Tytuniowe 165·50. Rima 239·—, Alpiny 80·50, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 99 55, Losy tureckie —·—, Marki niemieckie 52 —, ruble 58 66

Berlin 25 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 231·40 (368 42), sztacbany 154 25 (261·77), lombardy 42·60 (101 98), Disconto 209 75 mocne.

Frankfurt 25. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 313 87 (369 41), sztacbany 307·70 (362·46) lombardy 89·12 (101 87). Laura 88·20 (141·48), Harpener 161.25, Disconto 210·25 mocne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 sierpnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. W. Niezabitowski z Łanek. A. hr. Czosnowski z Wołynia. H. Korwin Piotrowski z Kijowa. M. Pers z Nowego Sącza. W. Wolski z Schodnicy. S. Jurski z Turzy. W. Długosz z Borysławia. A. German z Węgier. W. Mac Garvey z Gorlic. W. Grünes z Wiednia B. Wolfarth z Słobody rung.

HOTEL EUROPEJSKI J. Chojecki z Rudek J. Kijas z Olhrykowa. W. Przychodzki z Królestwa Pol. F. Stanek z Wiszenki. M. Bogdańska z Mostów. B. Heller z Buczacza. G. Hasziakiewicz z Tehlowa.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica 619

Kamienica 2 piątrowa w śródmieściu z ogrodem wolna od podatków, tanio do sprzedania. *Nożałowski,* Hotel Żorża.

Meble, broszka z brylantów i opalów, tudzież inne złote drobiazgi na sprzedaż z wolnej ręki. — Wiadomość w Administracji „Dziennika"

Najlepszy prawdziwe domowy [illegible] tylko na maśle dostanie w jadalni ulicy Mickiewicza 6, która sobie [illegible] w dziennikach uzyskała. 644

Uczniowie szkół średnich znajdą opiekę rodzicielską i pomoc w naukach szkolnych, a w potrzebie naukę języków obcych i gry na fortepianie. Warunki przystępne. Bliższa wiadomość: Księgarnia Starzyka w Rynku.

Z powodów familijnych jest do objęcia [illegible] kilkoletniego biura adwokackiego z ustaloną klientelą pod dogodnymi warunkami w większem mieście zachodnio galicyjskiem. Zgłoszenia pod: „Substytucja" poste rest. Kraków.

Szlachecka, dystyngowana rodzina, przyjmie dwóch uczni szkół średnich o. umiistra w domu. Wcześniejsze porozumienie listowne pożądane. Adres poda biuro ogłoszeń Plohna. 647

Maksymilowie powrócili z Iwonicza i polecają Wielmożnej Publiczności swe usługi w zakresie masarstwa i przy kuracjach hydropatycznych. — Mieszkają ulica Sobieskiego 13. 650

Une française cherche place dans bonne maison pour un ou deux enfants; de 6 à 12 ans, ou bien dame de compagnie. Adresser: Sądowa-Wisznia Melle C. V. chez Mme M. Pawlikowska. 649

Do sprzedania tanio! kierat 4 konny młocarnia z wytrząsaczami, wialnia, nowe narzędzia mało używane, opust 40 proc. Nowa Skwarzawa poczta Glińsko. 651

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu

5 pokoi z przynależytościami. Rynek 20, 3 piętro.

4 pokoje, przedpokój, balkon, weranda kuchnia, pokoik służbowy. Brajerowska 8. 64?

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie wikt i usługę tudzież rodzicielską opiekę w domu przy ulicy Piekarskiej 5, na 2. piętrze, drzwi nr. 11.

Wyprawki
dla
Panienek i Chłopców
udających się do zakładów naukowych, polecają
M. Beyer i Spółka
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. 1790 1—4

WINOGRONA
feslawskie kuracyjne
otrzymuje co dnia świeży świeży transport i wysyła w 5cio kilowych koszach.
Władysław Bażant
handel korzenny i delikatesów.
Lwów, ulica Halicka l. 3

Bez prucia!
Przyjmuje do chemicznego czyszczenia, odnawiania, prasowania wszelkich
Ubiorów męskich i sukien damskich
pierwszy wiedeński zakład
czyszczenia plam
SZYMONA WEISSA, Kopernika 12.
Na żądanie czyszczę uhlory zupełnie w przeciągu kilka godzin.

Instalacje
telefonów, dzwonków elektrycznych: domowych i hotelowych
przyjmuje
Edward Gottlieb
Lwów, ulica Sykstuska liczba 23. 1742 1—3

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,
w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego
poleca
PROMESY
do ciągnienia 1. września b. r.
na losy kredytowe po złr. 5.50, wraz ze stemplem.
Główna wygrana 150.000 złr. w. a.
do ciągnienia 5. września b. r.
na 3% losy austr. Zakł. kredyt. ziemsk. II. Em.
po złr. 1.75, wraz ze stemplem.
Główna wygrana 50.000 złr. w. a.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1.70, na prowincji 1.80. 1021 1—?

KAWY
najlepsze gatunki, wypróbowane przed zakupnem, o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej, dając opust **30** centów przy posyłce, poleca jedynie handel
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie, ulica Batorego liczba 2

pół kilo kawy	CEYLON zielonej	drobnej	. . . .	90	ct.
„	„	„	średniej	. . . .	1 —	„
„	„	„	przedniej	. . . .	1.04	„
„	„	„	gruboziarnistej	. . . .	1.08	„
„	„	„	wybieranej	. . . .	1.10	„
„	„	„	perłowej	. . . .	1.08	„
„	„	MOKKI arabskiej		. . . .	1.03	„
„	„	JAWY złotej		. . . .	1.08	„

Przy odbiorze kilograma w miejscu opust 6 centów.



CERATY
w wielkim wyborze dywany, chodniki, kapy, portjery, materje na meble, wszelkie obicia powozowe i sukna
poleca najtaniej
STEFANIA WYSZYŃSKA
Lwów, Kopernika 18.

Pomocnik handlowy
siła wprawna, pewny i dobry rachmistrz, szybki ekspedjent, możliwie z działu farbowego i droguerji, znajdzie stałą posadę u
Alojzego Hübnera we Lwowie.
Tylko pisemne oferty z dołączeniem fotografji i podaniem referencyj zostaną uwzględnione 1—3 1787

Zadziwiająca nowość!
Angielskie Krążki na nagniotki.
Najlepsze na świecie. W przeciągu kilku dni niszczy się nagniotki doszczętnie bez najmniejszego bólu. Przy zakupnie proszę żądać angielskich krążków na nagniotki, w razie nie wygubienia po użyciu, zwraca się pieniądze. Do nabycia w aptekach, droguerjach i w większych handlach i gdzie **noga** jest jako reklama. Cena pudełka 35 ct.

Sukna na mundury
dla studentów
w najlepszej jakości
ceny bardzo umiarkowane
poleca
JAN WALLACH i SYN
LWÓW.

KRĘGLE,
KULE do KRĘGLI
z miękkiego drzewa
i
„Lignum sanctum"
we wszystkich wielkościach.
KULE BILARDOWE,
Skórki do kijów. Kredę bilardową i do tabliczek.
Plasterki do naklejania.
Plaster zielony do podklejania sukna, jakoteż **ramki na gazety**
poleca 1826 1—?
po najtańszych cenach
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

KAKAO-VERO
odtłuszczone i lekko rozpuszczalne
oraz
CZEKOLADY
uznane jako znakomite gatunki.
HARTWIG i VOGEL
w Bodenbach a/E

Do nabycia w wielu cukierniach, handlach delikatesów i droguerjach.

Stolarze, tapicerzy, dekoratorzy, kompletne wzory.
Bogato ilustrowane katalogi.
Specjalność w amerykańskich biurkach i półkach ruchomych na książki.

Założony w roku 1835.
MEBLE FRANK
W WIEDNIU,
I., Kärntnerstrasse Nr. 32 a.

W Zakładzie wychowawczo-naukowym 8mio klasowym
Wiktorji Niedziałkowskiej
we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 7.
Wpisy uczenic tak pensjonarek jak dochodzących rozpoczynają się dnia 20. sierpnia (codziennie od 11. do 6. godziny), zaś lekcje w klasach, oraz na kursie dopełniającym dnia 5. września r. b. 1795 1—4

Do bajcowania pszenicy
przeciw śnieci
polecam
Bajcę Dupuja w pakietach
ze sposobem użycia
jakoteż 1674 1—?
Siarczan miedzi
z podaniem ilości wystarczającej na 100 kilogramów ziarna.
ALOJZY HÜBNER, Lwów, Rynek 38.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY
ś. p.
KAMILLI POH
założony przez **Felicję z Wasilewskich Boberską,** został połączony z zakładem
Marji Bielskiej.
Zakład pozostaje w dawnym lokalu z obszernym ogrodem i przyjmuję uczenice do 3 klas szkoły wydziałowej, jakoteż na kursa dopełniające. Uczenice mogą być: **dochodzące** na wykłady przed południem, **pół pensjonarki,** pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające z wykładów, korepetycji i konwersacji w obcych językach i stale umieszczone **pensjonarki,**
które zapisywać należy przed wakacjami.
Lwów, ulica Pańska l. 5. 1622 1—3

WAŻNE DLA PAŃ!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. **Tylko za 10 zł. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.**
Eugenia Wekerówna
ul. Chorążczyzny 5, róg ul. Akademickiej 5, II. piętro, drzwi nr. 19.

NAJTANIEJ!
CHIFFONY, SHIRTINGI,
w sztukach i na metry
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE. 1—?
1005 Próbki na żądanie posyłam.



Kufle na piwa, okute z wieczkami, szklane, kryształowe, i kamienne i majolikowe w dwóch wielkościach ćwierć litra i pół litra, gładkie lub grawirowane i ozdobnie rzniete zł 1.30, 1.55, 1.75, 1.80, 2.15, 2.35, 2.65, 3.25, 4, 5, kamienne 1.55, 2, 2.60, majolikowe 3.15 i 5, z muzyką grającą 2 arje zł 8.20. Ceny stałe. Wykonuję także na szklanych kuflach grawirowane monogramy i napisy. Garnitury na piwo na 6 osób na tacy, szklane i kamienne. Garnitury na wino, na likiery, wazy (bowle) i garnitury na poncz i t. p.

BROŃ MYŚLIWSKA
wszystkich systemów.
Ekspresy, Trzylufki, Büchsflinty i sztucce
i ciemniej
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.
Pistolety, Floberty, Wiatrówki i Rewolwery
poleca najtaniej.

Niezawodne **Łuski n bojowe i Patrony ostre** do wszystkich systemów Broni
poleca
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.
Proch, śrut twardy angielski, podwójnie hartowany, kule, okrągłe i szpiczaste, ekspanzywne, eksplodujące i rotacyjne, kule do Chocke bora.

Ognie sztuczne salonowe i ogrodowe,
Ognie bengalskie, Lampiony i Balony powietrzne
poleca
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.
Ognie sztuczne do strzelb odtylcowych, mianowicie „rakiety" sprawiające olbrzymi efekt, **fakle smołowe** do pochodów i t. d.

Perfumerja angielska i francuska, wszelkie artykuły toaletowe.
Prawdziwa **woda kolońska** etc.
ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.
Przybory **myśliwskie,** do konnej jazdy, podróży i szermierki w największym wyborze
po cenach najtańszych.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,
4½% listy hipoteczne,
5% listy hipoteczne premjowane,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,
4½% „ Banku krajowego,
4% listy Banku krajowego,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,
4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
5% „ „ bukowińską,
4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4½% „ propinacyjną węgierską,
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Instytut wychowawczo naukowy żeński
imienia 1749 1—2
Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej
zostanie otwarty z początkiem września b. r.
we Lwowie, przy ulicy św. Mikołaja l. 3.
Wpisy rozpoczynają się 20. sierpnia b. r. w godzinach od 10. do 1. i od 3. do 6.
Zofja Horoszkiewiczówna.



FIAKRÓW
i
POWOZÓW



na wesela, do podróży i w przeróżnych okolicznościach dostarcza
najlepiej i najtaniej firma
ANTONIEGO KURKOWSKIEGO
we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 10.
Telefon Nr. 217. 1773 1—3

Skład towarów korzennych, win, delikatesów
poleca
zawsze doborowo zaopatrzony
WŁADYSŁAW BAŻANT
Lwów, ulica Halicka liczba 3.

KAWY
przy odbiorze 5 kilo odsełam opłacone do każdej ostatniej stacji pocztowej.

Santos dobra w smaku	1	k	1.68
Portoriko zielonawa b. dobra .	1	„	1.76
Lagnarja, bardzo dobra . . .	1	„	1.92
Ceylon plantacyjna	1	„	2.—
„ „ szlachetna . .	1	„	2.08
„ „ najszlachetn .	1	„	2.16
„ perłowa	1	„	2.16
Mokka arabska	1	„	2.16
Jawa aromatyczna	1	„	2.16

HERBATY
przy odbiorze 3 kilo odsełam opłacone do każdej stacji pocztowej.

Familijna dobrze naciągająca	½	k	2.80
Min-Lang z kwiatem	„	„	3.—
Podzinkon „	„	„	4.—
Ki-Ling czarna z kwiatem . .	„	„	5.—
Okruchy najlepsze	½ kilo		1.40 i 1.80

RUMY

Jamajka cała flaszka	zł.	2.—
Kuba	„	1.40
de Marara	„	1.—

Cenniki na żądanie franco. 1775 1—4

60-ciokrotny plon ziarna
według urzędowego potwierdzenia wydało w uprawie polowej
BAHLSENA ZBOŻE OZIME.
W Austro-Węg., Niemczech i Rosji **prawnie chronione** Bahlsena kultury zbożowe. Własności tychże:

Oszczędność w wysiewie. Do uprawy tylko ⅓—½ tej ilości, jakiej potrzeba z innego gatunku zboża.

Odporność, olbrzymi **rozrost** (20—55 źdźbeł z jednego ziarna). **Plon** nawet w górach 30 stokrotny, w normalnych stosunkach znacznie wyższy.

Bliższy opis **żyta Bahls na oryginaln. „Tryumf" i „Imperjal" pszenicy, jęczmienia ozimego** (premiowan. 2000 koron) w moim katalogu jesiennym **(gratis i franco).**

Tysiączne uznania są do przeglądu.

Ostrzeżenie. Oryginalne ziarno do siewu hodowli Bahlsens jest tylko u hodowcy do nabycia (Baczność na plombę i markę ochronną!) **Wszelkie inne zasiewy,** które pod tym nazwiskiem przychodzą w obrocie handlowym, albo nie mają nic wspólnego z naszem uznanem zbożem do siewu, albo też są w najlepszym razie tylko **naśladownictwem** oryginalnej uprawy t. g. 1776 1—3

Kultury zbożowe Ernesta Bahlsena. Firma kontrolna w Pradze i Krakowie.
Wyłączny skład komisowy: Lwów, ulica Zimorowicza liczba 5.

L. 60.528/96. I. 1756 1—2

OBWIESZCZENIE.

Gmina kr. st. miasta Lwowa wydzierżawia folwark — „wschodnia część Pniatyna" w powiecie Przemyślańskim położony wraz z gruntami w łącznym obszarze około 296 morgów, z czego przypada 1 morg 195□° na ogród 32 morgów 1410□° na łąki, a 260 morgów 1423□° na rolę — na okres dwunastoletni.

Licytacja za pomocą ofert pisemnych odbędzie się dnia 24 września 1896 r. t. j. we czwartek o godzinie 11. przedpołudniem w biurze I. Departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania ustanawia się za pierwsze sześciolecie po 1400 t. j. tysiąc czterysta złr. w. a. rocznie, a za drugie sześciolecie po 1600 t. j. tysiąc sześćset złr. w. a. rocznie, wadjum zaś w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów, dnia 11. sierpnia 1896.

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.